GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

ROCZNIK XX 1951 — Nr 1—2

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XX Nr 1–2

O. Emil, Karmelita Bosy

PRZEZ GORLIWOŚĆ KU PEŁNI ŻYCIA

W człowieku możemy rozróżnić dwojakiego rodzaju życie: życie naturalne i życie nadprzyrodzone czyli życie łaski. Znakiem każdego życia jest ruch, a tam gdzie ruch ustaje, zamiera i życie. Życie naturalne człowieka bierze swój początek w chwili połączenia się duszy z ciałem, a kończy się gdy dusza opuszcza ciało. Życie łaski zwyczajnie zaczyna się w człowieku przez drugie narodziny czyli przez chrzest święty, gdy człowiek oprócz synostwa ludzkiego otrzymuje godność dziecka Bożego. Tak jedno jak i drugie życie ma swoje okresy czerstwości i schorzenia. W życiu nadprzyrodzonym napotykamy dwa różne przejawy życia: stan oziębłości i gorliwości. Oziębłość prowadzi zazwyczaj do katastrofy, czyli do życia w grzechu ciężkim, a bardzo często, jeśli idzie o duszę zakonną, do utraty powołania. Gorliwość zaś prowadzi do pełni życia, rozwijając wszystkie dary łaski i natury.

Pojęcie gorliwości.

Etymologicznie słowo „gorliwość" pochodzi od czasownika „goreć", czyli palić się żywym płomieniem. To samo zawiera i termin łaciński „fervor" — silny płomień. Znaczenie to przeniesione do życia duchownego oznacza dwie rzeczy: Najpierw mówi o stopniu gorliwym doskonałości, z główną cechą charakterystyczną, unikaniem złego. — W drugim znaczeniu gorliwość to siła, natężenie miłości Bożej, która nas przynagla, abyśmy akty cnót spełniali szybko, łatwo i radośnie. Święty Jan od Krzyża, doktor zjednoczenia z Bogiem usilnie podkreśla, że aby wejść na górę doskonałości, trzeba przez całą drogę pałać gorliwością, czyli rosnącą miłością Bożą.

„W noc jedną pełną ciemności,
Miłosnej męki żarem rozpalona,
O wzniosła szczęśliwości,
Wyszłam niespostrzeżona,
Gdy moja chata była uciszona!

A w komentarzu na tę strofę pisze: „Aby mieć siłę do zwyciężenia pożądliwości zmysłowych, nie tylko trzeba mieć miłość do Oblubieńca, lecz trzeba być tą miłością rozpalonym, i to z gwałtownością. Często bowiem się zdarza, że zmysłowość tak gwałtownie jest rozbudzona i podniecona do rzeczy zewnętrznych, że gdyby część duchowa nie była również rozpalona taką gwałtownością do rzeczy duchowych, nie mogłaby przezwyciężyć jarzma naturalnego".

Stosownie więc do stanu duszy i potrzeby chwili wzrastająca w duszy gorliwej miłość Boża będzie miała różne zadania. Będzie ogniem, który wypali wszystkie ziemskie miłości, o których mówi św. Teresa, że wciskają się do duszy jak gady pełzające. Innym razem gorliwość będzie się objawiać podsunięciami silnej woli, wytrwaniem w postanowieniach, aż do pozornego „fanatyzmu". Niekiedy gorliwość objawia się w gwałtownym pragnieniu Boga i wszystkiego co się odnosi do Boga. Stąd wyrażenia św. Pawła, iż chce umrzeć i być z Chrystusem, lub św. Teresy, że umiera bo umrzeć nie może, nie są ani pobożną przesadą ani pustym frazesem ale szczerym uczuciem i wyrazem gotowości do czynu. Miłość bowiem, która nie jest gotowa w każdej chwili oddać się całkowicie dla Boga, nie jest prawdziwą miłością.

Stąd łatwo rozróżnić prawdziwą gorliwość od jej pozorów. Do gorliwości nie jest konieczne wylewanie pewnej ilości łez gorących ani wysoka liczba mniej lub więcej głębokich westchnień, co niekiedy uważane jest błędnie za kryterium i miarę gorliwości. „Miłość Boża — pisze św. Teresa — nie polega na wylewach gorących uczuć i na słodkościach ale na służeniu Bogu w sprawiedliwości, męstwie i pokorze. — Służyć „w sprawiedliwości" to znaczy uznać wszystkie prawa Boże nad nami, w każdej chwili i okoliczności. Służyć „w męstwie" to znaczy mężnie opierać się atakom trzech naszych nieprzyjaciół: ciała, szatana i świata. „W pokorze" to znaczy uznając, że to co jest dobrego, pochodzi od Boga, my zaś nie jesteśmy zdolni sami jak tylko do grzechu.

Widać więc z tych wypowiedzi świętej Teresy i św. Jana od Krzyża, że gorliwość nie jest drogą wygodną i łatwą, lecz pełną zaparcia, wysiłku; to ustawiczny pojedynek między starym człowiekiem żyjącym wedle ciała a nowym żyjącym wedle ducha.

Jak powstaje w nas gorliwość?

Nie wystarczy mieć ogólne pojęcie o gorliwości, bardziej potrzebnym i korzystnym jest wiedzieć jak wchodzi się na drogę gorliwości, czyli jak wprawić w ruch ten motor życia wewnętrznego.

W życiu nadprzyrodzonym wszystko zależy od łaski, albowiem bez łaski nie można nawet mówić o uczynkach nadprzyrodzonych. Z drugiej strony wszystko zależy od człowieka, w przeciwnym bowiem razie, życie duchowne nie byłoby ludzkim. Dwa więc są źródła gorliwości: łaska i wola ludzka.

Przede wszystkim łaska. Istotnymi składnikami gorliwości, jak widzieliśmy powyżej są miłość i męstwo. Należy zaznaczyć jednak, iż miłość i męstwo są darami wlanymi człowiekowi na chrzcie świętym. Otrzymuje się je zrazu w stanie zarodkowym, dopiero pod wpływem łaski i woli człowieka winny wzrastać i rozwijać się. Wpływ Boga na duszę odbywa się przez łaskę uświęcającą i uczynkową. Łaska uświęcająca podnosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, a łaska uczynkowa daje mu możność spełniania uczynków nadprzyrodzonych. Dziwny i niezmiernie zróżnicowany jest wpływ łaski uczynkowej. Można powiedzieć, że każda dusza to odrębny zupełnie i zamknięty ogródek, w którym pracuje Boski Ogrodnik. Delikatne natchnienia, głębokie upokorzenia, cierpienie, okoliczności miejsca, osób, klimatu, stan zdrowia, wiek, urząd, talenty lub wady naturalne, a nawet i grzechy, wszystko to są elementy przez które Bóg działa na duszę.

Oprócz tego zwyczajnego wpływu jest jeszcze specjalny i głębszy wpływ za pośrednictwem darów Ducha św. Mylnym jest twierdzenie, że działalność darów Ducha świętego ma miejsce tylko na stopniach mistycznych życia wewnętrznego. Zachodzą bowiem w życiu duszy takie okoliczności, w których wpływ łaski uczynkowej nie może być wykorzystany bez poruszenia darów. Mówiąc o genezie gorliwości w duszy podkreślić należy wpływ darów Ducha świętego, tym bardziej, że gorliwość nie jest zjawiskiem tylko w początkach życia wewnętrznego, ale ustawicznym motorem, z tą tylko różnicą, że na wyższych stopniach świętości gorliwość objawia się w wielkich pragnieniach i czynach ku chwale Bożej i zbawieniu dusz, kiedy to walka ze zmysłowością i światem została już wygrana. Zobaczymy więc, jak dary Ducha św. wpływają na gorliwość.

Nasza gorliwość nadprzyrodzona opiera się zasadniczo na trzech cnotach teologicznych, wierze, nadziei i miłości. Wiara pokazuje nam Boga jako nasz cel, miłość łączy nas z Bogiem, a nadzieja każe nam się spodziewać od Boga łask do tego potrzebnych. Wszystkie nasze uczynki powinny wypływać z wiary i miłości. Wiara jednak nie przedstawia nam Boga w sposób jasny, stąd też i wola niezawsze lgnie do Boga,

nawet wtedy, gdy ją porusza łaska uczynkowa. Tu właśnie występuje działalność darów Ducha świętego. Gdy woli brak zdecydowania, a rozum podlega przyciemnieniom, otrzymują władze szczególną pomoc ze strony Ducha świętego, aby szły ochotniej za poruszeniami łaski. Dary więc dają nam większe możliwości wykorzystania łask uczynkowych. Teologowie przytaczają na zrozumienie działalności darów takie porównanie. Dusza jest to jakby łódka płynąca ku przystani zbawienia. Cnoty wlane i łaska to żywność i wiosła. Wiatr to natchnienia i łaski uczynkowe, a żagle to dary przez które Duch święty porusza duszę. Każdy zauważy o ile łatwiej i szybciej porusza się łódź poruszana żaglem aniżeli wiosłami. Tak również dary Ducha świętego ułatwiają nam niezmiernie dążenie do świętości i usprawniają naszą działalność nadprzyrodzoną. Wszystkie zatem dary powodują wzrost gorliwości, dając nam zmysł rzeczy Bożych, wzbudzając pragnienie wielkie i wolę wytrwania.

Szczególnie jest tutaj czynny dar męstwa. Ponieważ gorliwość to miłość atakująca zapory i trudności, potrzebuje ona przeto odwagi. Dar męstwa wlewa nam zapał i dodaje odwagi, abyśmy z miłości ku Bogu podejmowali się dzieł coraz to większych i trudniejszych i nie opuszczali skrzydeł w szlachetnych dążeniach do świętości.

Współpraca człowieka.

Gorliwość jest nie tylko dziełem łaski ale i owocem współpracy człowieka. Bóg stworzył nas bez nas, ale nas nie zbawi bez nas, powiedział św. Augustyn, a tym bardziej — dodamy — nie uświęci nas bez nas. Każde dzieło nadprzyrodzone wymaga mniej lub więcej działania ludzkiego. Również i gorliwość jest po części wynikiem wysiłków ludzkich. Czegóż więc potrzeba z naszej strony aby rozpaliła się w nas żarliwość świętych?

Najpierw m o d l i t w y, ponieważ Bóg chce, abyśmy Go o łaski prosili. Skuteczność naszych modlitw poręczona jest przez obietnicę samego P. Jezusa. Jakże żałosny widok przedstawiają dusze powołane do doskonałości, które stanąwszy u stóp góry doskonałości, przestraszone stromą ścieżką załamują ręce mówiąc: to nie dla mnie, zamiast prosić za świętym Augustynem: „da quod jubes et jube quod vis“ — daj co rozkazujesz, a rozkaż co pragniesz“.

Następnie potrzebna jest ż y w a w i a r a. Mówi zasada, że czego nie znamy tego i nie pragniemy. Jeśli to jest prawdą w porządku przyrodzonym, to tym bardziej jeszcze w porządku nadprzyrodzonym, gdzie w niektórych wypadkach jesteśmy absolutnie bezsilni i nieudolni. Wiara pokazuje nam Boga jako nasz cel, ale przede wszystkim jako miłość. „Bóg jest miłością“. Wszystkie objawy miłości Boga ku nam są tak wielkie, że pojąć ich nie możemy, i musimy wierzyć w jej

ogrom: „et nos credidimus caritati“ — a my uwierzyliśmy miłości. — Wiara rozwiązuje nam bez reszty problem cierpienia, wskazuje na celowość umartwienia i ascezy chrześcijańskiej. O ile więcej posiada dusza wiary, o tyle więcej ma w sobie gorliwości. Dusza pragnąca służyć Bogu w coraz większej gorliwości, winna sądzić wszystko w świetle wiary i nic w wydarzeniach nie upatrywać jako przypadkowego, lecz we wszystkim widzieć przemyślane i ułożone dla dobra duszy działanie Boga.

W końcu wierność swoim obowiązkom. By wzrastać w gorliwości, należy być pilnym w wypełnianiu obowiązków, jakie nakłada na nas nasz stan. Trzeba uważać jako niezdrowy objaw, szkodliwy niezmiernie dla naszej gorliwości, gdy się obarczamy sprawami i zajęciami, które nie są zgodne z naszym powołaniem. Bóg bowiem stawiając nas w jakimś stanie pragnie, abyśmy odpowiedzieli w pierwszym rzędzie żądaniu Jego woli. Wierność ta aby była objawem gorliwości, musi być powszechna, to jest, winna obejmować i przenikać całokształt naszego życia wraz z jego szczegółami. Pod grozą popadnięcia w stan oziębłości, należy przywiązywać szczególną wagę do wierności w rzeczach małych. W tym zakresie nasza czujność musi być wzmożona a duch wyrzeczenia zawsze żywy. Wspaniałym przykładem takiej gorliwości, która wiedzie na najwyższe szczyty uświęcenia, jest święta Teresa od Dzieciątka Jezus, która swe życie pojmowała jako rzucanie kwiatów pod stopy Jezusa, choć kwiaty te trzeba było zrywać niekiedy między cierniami.

O. Maria-Eugeniusz od Dziec. J.
Karmelita Bosy

„CHCĘ WIDZIEĆ BOGA"

(Duchowość Terezjańska, I)

Św. Teresa z Avila była jeszcze dzieckiem, kiedy pociągnęła swego brata Rodryga w podróż do kraju Maurów w nadziei że utną im głowy[1]). Dwaj zbiegowie spotkali na drodze jednego ze swych wujków, który odprowadził ich do domu rodzicielskiego. Rodzicom, którzy zaniepokojeni pytali się o powód ucieczki, Teresa młodsza od brata ale przewodnicząca tej wyprawie powiedziała: „Poszłam dlatego, albowiem chcę widzieć Boga, zaś żeby Go widzieć, trzeba umrzeć". Ta wypowiedź dziecięca odsłania jej duszę i zapowiada słodkie udręki jej życia. Słowa siedmioletniej Teresy przypominają nam podobne pytanie stawiane ciągle przez młodego Tomasza z Akwinu mnichom na Monte Cassino: „Co to jest Bóg?" Te dwie dusze dziecięce wyrywające się do Boga różnicą swych pragnień zaznaczają już z góry odmienność swoich dróg życiowych, które w istocie są zbieżne ze sobą.

Tomasz z Akwinu chce wiedzieć co to jest Bóg i życie swoje strawi na badaniu tego zagadnienia w świetle wiary i rozumu przez co stanie się księciem teologii dogmatycznej. Teresa chce „widzieć" Boga, dosięgnąć Go swoimi władzami, choćby w ciemności, byle się z Nim zjednoczyć. Dlatego stanie się mistrzynią dróg wewnętrznych, które wiodą do zjednoczenia. Teresa chce widzieć Boga i ażeby Go znaleźć pójdzie z heroizmem w nieznane. Będzie budować najpierw w ogrodzie obok domu rodziców małe pustelnie, kładąc kamyki jedne na drugich, które się będą rozsypywały. Zawody jej nie odstraszą; poprowadzą ją natomiast na pewniejsze tory. W życiu zakonnym już od nowicjatu Bóg odsłania jej swą obecność przez łaski jednoczące. Te spotkania ożywią jeszcze bardziej pragnienia Teresy.

„Wzniosłe łaski (jakie dusza otrzymuje) wzbudzą w niej takie pragnienie posiadania już zupełnie Tego, który ją nimi obdarza, że życie zmienia się jej w mękę, choć męka to słodka"[3]). Słodka męka się wzmaga. Wskazuje ona świętej kierunek, w jakim powinna szukać swojego Mistrza i miejsce, by Go znaleźć. W „Drodze doskonałości" napisze ona: „Św. Augustyn powiada, że szukał Boga wszędzie wkoło siebie, aż wreszcie znalazł Go w samym sobie. Czy mały to będzie, sądzicie, pożytek dla duszy roztargnionej gdy zrozumie tę prawdę

---

1) Życie, r. I.

2) Życie, r. I.

3) Twierdza wewnętrzna. Mieszkanie VI, r. VI.

i przekona się, że na to, aby mogła rozmawiać z Bogiem Ojcem swoim i cieszyć się obecnością Jego, nie ma potrzeby wzlatywać aż do nieba, ani modlić się głośno?... Dość jej udać się na samotność i patrzeć i oglądać Go obecnego we własnym swym wnętrzu"[4]).

Pochylając się nad głębinami własnej duszy Teresa dąży do tego, by ujrzeć Boga. Cała duchowość Terezjańska polega na tym dążeniu ku Bogu w duszy obecnym, aby się z Nim połączyć doskonale. Rozważmy po kolei istotne składniki tej duchowości.

A. BÓG JEST OBECNY W DUSZY

Jest to prawda, jaką św. Teresa zaznaczyła i podkreśliła na pierwszym miejscu w swojej wyjściowej wizji: „Twierdzy wewnętrznej": Bóg znajduje się w środku, w siódmym Mieszkaniu. On jest wielką rzeczywistością twierdzy, On jest całą jej ozdobą. On jest życiem duszy, źródłem zapładniającym dla duszy „bez którego straciłaby całą swą świeżość i wszystkie swe owoce"[5]), słońcem które ją oświeca i ożywia jej dzieła. Dusza nie może uchylić się spod jego działania, jeśli nie chce stracić swego blasku, piękności i płodności, albowiem „żaden najlepszy uczynek nasz nie bierze początku z nas samych, tylko z tego źródła, nad którym zasadzone jest to drzewo duszy naszej i z owego słońca, które samo ożywcze ciepło daje uczynkom naszym"[6]).

Zresztą stworzona jest ona dla Boga. Dusza jest niczym innym jak „rajem" Boga[7]). Ta obecność Boga w twierdzy nie jest symbolem tylko, czy tworem wyobraźni: to rzeczywistość. Bóg zamieszkuje naprawdę w duszy, Teresa jest tego pewna. Ale pewność wewnętrzna jaką uzyskała na podstawie łask mistycznych[8]), nie wystarcza jej. Ona potrzebuje pewności wiary i ścisłych określeń teologicznych.

Radzi się długo. Posłuchajmy jej opowiadania o dociekaniach, które poprzedziły jej wyniki: zobaczymy jaką wagę przywiązuje do tego zagadnienia:

„W pierwszych początkach taką była niewiadomość moja, że nie wiedziałam o tym, że Bóg jest obecny we wszystkich stworzeniach; gdy więc na tej modlitwie czułam Go tak obecnego w duszy mojej, zdawało mi się to rzeczą niemożliwą; a jednak nie podobna mi było nie wierzyć, że jest we mnie, tak żywo czułam i tak jasno zdawało mi się, że widziałam obecność Jego. Ludzie nieoświeceni mówili mi, że jest obecny

---

[4]) Droga doskonałości, r. 28.

[5]) Twierdza, M. I, r. 2.

[6]) Tamże, M. I, r. 2, n. 5.

[7]) Tamże, M. 1, r. 1.

[8]) Tamże, M. V, r. 1.

tylko przez łaskę, ale ja temu nie mogłam dać wiary, bo jak mówię, zdawało mi się, że Go widzę rzeczywiście obecnego; wielkie więc z tego powodu miałam utrapienie. Później dopiero uczony i wielki teolog (O. Baron O. P.) z zakonu chwalebnego patriarchy Dominika wyzwolił mię od tej wątpliwości i nauczył mię, że Bóg rzeczywiście jest w nas obecny" [9]).

Spróbujmy odtworzyć naukę uczonego Dominikanina i uzupełnić ją z pomocą pogłębionych studiów prowadzonych w tej samej rodzinie tomistycznej.

W duszy sprawiedliwej Bóg jest obecny w dwojaki sposób. Ta dwojaka obecność uzupełnia się wzajemnie. Nazwiemy je „czynną obecnością bezmiaru" i „obecnością przedmiotową".

I. Czynna obecność bezmiaru.

Duchy nie mając ciała, które by umiejscowiało je w przestrzeni, są tam obecne gdzie działają. Nasz Anioł Stróż jest przy nas, a choć nie ma ciała, przez swoją obecność oddziałuje na nasze uczucia i władze umysłowe na sposób duchów. Duchy mogą działać w tym samym czasie na różnych miejscach w zasięgu proporcjonalnym do ich mocy.

Bóg, Byt nieskończony, stworzył wszystkie rzeczy i przez swoje działanie ustawicznie musi podtrzymywać swoje stworzenie, aby utrzymać je przy bycie. Gdyby na jeden moment Bóg przerwał swoje działanie zachowawcze — które nazwamy nieustannym stwarzaniem — cały świat zapadłby się w nicość.

Bóg stworzył i utrzymuje wszystkie rzeczy potęgą swego Słowa. „Wszystko w Nim trwa" powiada Apostoł [10]). Jest więc Bóg wszędzie obecny przez swoją działającą wszechmoc. Ta obecność wszechmocy, która pociąga za sobą obecność rzeczywistą istoty jest określana ogólnym wyrażeniem „obecność bezmiaru".

Powszechna i czynna we wszystkich stworzeniach, ta obecność bezmiaru wywołuje w każdym bycie rozmaite skutki według różnego stopnia ich uczestnictwa w bycie i doskonałościach Bożych. W stworzeniu bezdusznym kładzie tylko piętno prostego podobieństwa Boga, które jest tylko Jego śladem. „Przeszedł w pośpiechu" powie św. Jan od Krzyża w swojej „Pieśni duchowej" [11]). W człowieku wytwarza prawdziwe podobieństwo Boga. Jest tchnieniem Bożym, które ożywia

---

9) Życie, r. 18, n. 15.

10) Kol., I, 17.

11) Strofa V.

glinę ukształtowaną Jego rękami. Łaska, to uczestnictwo w naturze Bożej, jest najwyższym dziełem urzeczywistnionym przez obecność bezmiaru. Różna jakość skutków wywołanych, od prostego śladu Boga aż po uczestnictwo w Jego naturze, nie zmienia sposobu obecności bezmiaru, która pozostaje takaż sama pod różnymi przejawami mniej lub więcej wyraziście mówiąc o Jego wszechmocy.

Jest więc Bóg obecny w duszy sprawiedliwego, której daje byt naturalny i życie nadprzyrodzone łaski. On nas podtrzymuje, nie tylko tak jak matka podtrzymuje swoje dziecię i nosi je w ramionach, ale On nas przenika i zewsząd otacza. Nie ma cząsteczki w naszym bycie, gdzieby Go nie było, nie ma ruchu naszych członków czy naszych władz, które by On nie ożywiał. Jest wokół nas, jest w nas i przenika najtajniejsze i najgłębsze dziedziny naszej duszy. Bóg jest duszą naszej duszy, życiem naszego życia. Jest wielką rzeczywistością, w jaką jesteśmy zanurzeni i która swoją czynną obecnością i ożywiającą wszechmocą przenika wszystko co mamy i czym jesteśmy: „W nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy" [12]).

Czyż to nie ta właśnie obecność Boga przez łaskę o jakiej mówili Teresie półuczeni, a która nie wystarczała jej, by wyjaśnić sobie łaski płynące ze zjednoczenia mistycznego? Jakkolwiekby rzecz się przedstawiała, ta obecność nie wyjaśnia nam naszych stosunków z Bogiem w nas przebywającym i musimy się uciec do innego sposobu obecności, który określamy „obecnością przedmiotową".

II. Obecność przedmiotowa.

Łaska płynąca z obecności przedmiotowej jest w rzeczywistości uczestnictwem w naturze Bożej, które pozwala nam, jako dzieciom Bożym, włączyć się w tok życia Trójcy Przenajświętszej. Ta łaska ustala między duszą a Bogiem nowe związki i różne od tych, jakie płyną z obecności bezmiaru.

Aktywność obecności bezmiaru podtrzymywała i wzbogacała duszę, ale pozostawiała ją bierną wobec tych darów. Stwarzała między Bogiem a duszą związki Stworzyciela i stworzenia.

Przeciwnie, łaska daje duszy moc działania pod wpływem darów Bożych, zwrotu do Niego, poznania Go tak jak On sam Się poznaje, miłowania, jak On się miłuje, objęcia Go jak ojca. Wprowadza między duszą a Bogiem związki przyjaźni i synowskie stosunki.

Przez obecność bezmiaru Bóg wypełnia duszę, ale przebywa w niej jakby ktoś dla niej obcy. Duszy ubogaconej łaską Bóg oddaje się sam

12) Dzieje Ap., XVIII, 27.

jak przyjaciel i ojciec. Przez obecność bezmiaru Bóg objawia pośrednio przez swe dzieła swoją obecność i swoją naturę. Duszy, która stała się jego dzieckiem przez łaskę, Bóg odsłania swoje życie wewnętrzne, swoje życie w Trójcy Przenajświętszej i pozwala się w nie włączyć i brać w nim udział.

Tym nowym związkom stworzonym przez łaskę odpowiada nowy sposób obecności Bożej, który nazywamy „obecnością przedmiotową", ponieważ Boga odczuwa się tutaj jako bezpośredni przedmiot poznania i miłości.

Obecność przedmiotowa i czynna obecność bezmiaru, nie wyłączając się wzajemnie, raczej zachodzą na siebie i uzupełniają się w duszy sprawiedliwej. W duszy takiej przebywa Bóg jakby w swojej świątyni umiłowanej, albowiem „rozkoszą Jego jest przebywać z synami ludzkimi" [13]). Rodząc duszę do życia nadprzyrodzonego przez dar łaski, Bóg daje jej swoje życie, jak ojciec daje życie swoje dziecku, a zarazem z życiem odsłania przed nią swoje tajemnice i swoje skarby. Stawszy się dzieckiem Boga przez uczestnictwo w życiu Bożym, dusza sprawiedliwa może przyjmować swojego Boga jak ojca, wychodzić naprzeciw Niemu, kochać Go miłością synowską jak dziecko.

O tajemnicy tego przemieszkiwania istotowego Boga w duszy, o czynnej miłości jaką On tutaj rozwija, o związkach zażyłych, jakie powstają między Bogiem a duszą, mówi nam Pismo święte z dokładnością i wdziękiem: „Nie wiecie — powiada św. Paweł do Koryntian — żeście świątynią Bożą i że Duch Święty przebywa w was? Miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który jest nam dany" [14]) a święty Jan przekazał nam określenie Chrystusa w Jego mowie po Ostatniej Wieczerzy: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój, i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy" [15]).

III. Umiejscowienie obecności przedmiotowej w centrum duszy.

W wizji początkowej „Twierdzy wewnętrznej" ta obecność Boga jest umiejscowiona w najgłębszej części duszy: „w centrum Twierdzy, tam jest mieszkanie, tam pałac, gdzie zamieszkuje Król" [16]). Jasną jest rzeczą dla każdego, że Bóg znajduje się we wszystkich częściach ciała i duszy ludzkiej. Czyż zatem to umiejscowienie obecności Bożej będzie tylko czystą fikcją wyobrażeniową stworzoną po to, by usprawiedliwić

[13]) Przyp., VIII, 31.

[14]) I. Kor., III, 16.

[15]) Jan, XIV, 23.

[16]) Twierdza, M. I, r. 2.

i zilustrować ruch duszy ku Bogu? Mamy prawo w to wątpić, gdyż święta Teresa przyzwyczaiła nas do symbolizmu bardzo przedmiotowego.

Zaznaczmy najprzód, że to umiejscowienie obecności Bożej oparte jest na doświadczeniu duchowym świętej Teresy i większej części mistyków, którzy doznawali najwyższych działań Bożych, a w konsekwencji odczuwali Jego obecność w najgłębszej części duszy, w sferach, które wydawały się przewyższać ją w swej wewnętrzności, i jakie dusza osiągała tylko w chwilach najwyższych wzlotów.

Święta Teresa mówiąc o modlitwie powiada, że „woda niebieska rozlewa się i nurtuje po wszystkich mieszkaniach, po wszystkich władzach duszy, aż dochodzi i do ciała. Dlatego mówiłam, że te smaki poczynają się w Bogu... Nie sądzę, by ten smak duchowny brał początek swój z serca: poczyna on się z czegoś bardziej wewnętrznego, z jakiejś ukrytej głębi: musi to być chyba sam środek i rdzeń duszy, jak to później zrozumiałam i jak o tym w dalszym ciągu mówić będę“ [17]).

W zjednoczeniu mistycznym Piątego Mieszkania, według świadectwa świętej, spodobało się „Boskiej wielmożności Jego, wprowadzić nas do środka duszy, gdzie i sam wchodzi... i gdzie tak blisko jest złączony z samąż istnością duszy, że zły duch nie waży się przystąpić, ani nawet jak sądzę, nie jest zdolny dostrzec tej tajemnicy..., z którą nawet własnemu rozumowi Bóg się nie zwierza“ [18]).

„Bóg tak głęboko przenika wnętrze duszy, że gdy wróci do siebie, żadną miarą o tym wąpić nie może, iż była w Bogu a Bóg w niej“ [19]).

„Później — dorzuca święta — gdy dojdziemy do ostatecznego mieszkania, obaczycie, jak to, pełniej jeszcze, dusza z miłościwej woli Pana posiada Go w najgłębszym wnętrzu swoim i posiadaniem Jego się cieszy“ [20]).

To doświadczenie mistyczne, tak jasne, upoważnia nas do pewnych twierdzeń. Dochodzimy do przekonania, odkładając na bok wszelką obawę przed złudzeniem, że to doświadczenie ilustruje przedziwnie jedną prawdę: a mianowicie, że jeżeli Bóg działa w całym naszym bycie, jako sprawca porządku naturalnego, to łaskę swoją złożył w najbardziej duchowej części naszej duszy, jedynie zdolnej do przyjęcia tego uczestnictwa w Bożej naturze. Bóg udziela się bezpośrednio duszy i nawiązuje z nią kontakt w samej jej istocie, z którą łaska jest związana jako jakość istotowa, w korzeniach jej władz, na których zaszczepione są cnoty

17) Tamże, M. IV, r. 2, n. 4.

18) Tamże, M. V, r. I, n. 11, 5.

19) Tamże, M. V, r. I, n. 9.

20) Tamże, M. V, r. I, n. 12.

teologiczne. W tych zatem władzach głębokich strefach, w pośrodku twierdzy, dusza odczuwać będzie czynną obecność Boga-Uświęciciela; ku tym strefom będzie dążyła by Go odnaleźć i połączyć się z Nim w doskonały sposób.

Możemy więc zakończyć tym twierdzeniem, że chociaż Bóg w najprawdziwszy sposób jest obecny w całym naszym bycie, który podtrzymuje jako dusza naszej duszy i życie naszego życia — to jednak Jego obecność gościa i przyjaciela jest umiejscowiona w głębinach duszy, gdzie w jej częściach najbardziej duchowych rozlewa On swoje życie a poprzez nie urzeczywistnia On w każdym ludzkim bycie swoje duchowe działanie.

B. ŻYCIE DUCHOWE JEST WZRASTAJĄCYM UWEWNĘTRZNIANIEM SIĘ

Ku temu Bogu przeczuwanemu i odkrytemu w najtajniejszych głębinach powinny dążyć wszystkie pragnienia tego, kto Boga naprawdę pożąda. Ażeby Go widzieć i aby Go odnaleźć, dusza powinna skierować się i ciążyć ku głębinom samej siebie. Życie duchowe będzie wówczas par excellence życiem wewnętrznym: droga ku Bogu będzie uwewnętrznianiem się wzrastającym stopniowo aż do chwili spotkania Go, ujęcia, zjednoczenia w ciemności, w oczekiwaniu widzenia w niebie. W tej „drodze na spotkanie" każdy etap w uwewnętrznianiu będzie jednym „mieszkaniem", które oznaczać będzie w rzeczywistości postęp w zjednoczeniu. Taka jest koncepcja życia wewnętrznego, jaką wysnuć można w wizji Twierdzy. Trzymajmy się tego obrazu i wyróżnijmy rzeczywistość i naukę stąd płynącą.

Bóg zamieszkujący twierdzę o siedmiu mieszkaniach jest Miłością. Ale Miłość jest zawsze w ruchu skierowanym ku temu, by się dawać. Przestałaby istnieć, gdyby przestała się rozlewać: **bonum diffusivum sui** — właściwością dobra jest rozlewność. Z istoty swojej dynamiczna, miłość w krąg samej siebie wciąga wszystko co do niej należy i dąży do zdobywania, by dawać jeszcze więcej.

W Siódmym mieszkaniu Bóg jest słońcem, które stale rozsiewa swoje promienie, ogniskiem zawsze gorejącym, źródłem stale tryskającym. Jest zawsze czynną miłością w duszy, w której przebywa. Ta dusza jest rolą Bożą: „agricultura Dei estis — jesteście rolą uprawną Bożą"[21]). Bóg staje się pracownikiem w winnicy: „Pater meus agricola est—Ojciec mój jest rolnikiem"[22]). Jako artysta naszego uświęcenia, realizuje je

---

[21]) I Kor., III, 9.

[22]) Jan, XV, 1.

przez rozlewanie łaski, którą daje w miarę naszych zasług, lub po prostu zadośćczyniąc potrzebie swego miłosierdzia: Charitas Dei diffusa est in cordibus nostris per Spiritus Sanctum qui datus est nobis — Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany [23]). Pragnie panować nad nami a łaska jest narzędziem pokojowej zdobyczy i miłego panowania.

Ta łaska rzeczywiście rozlana w duszy jest tej samej natury co i Bóg: jest życiem, miłością, dobrem udzielającym się jak On sam, i jak On zdobywczym. Dwie jednak zachodzą różnice: miłość w Bogu rodzi i daje miłość nadprzyrodzona w duszy jest zrodzona i wraca do swego źródła; pierwsza jest miłością ojcowską, druga synowską. „Bo nie otrzymaliście ducha niewoli znów ku bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy Abba — Ojcze! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi... my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych" [24]). Poza tym miłość Boża jest wieczna i niezmienna. Łaska przeciwnie, jakkolwiek w najmniejszym stopniu, w takim jaką ją otrzymujemy przy Chrzcie świętym, jest jednoczącą, to jednak podobna jest do nasienia mającego w sobie siłę i przeznaczenie do wzrostu. „Królestwo niebieskie — powiedział Chrystus Pan — podobne jest ziarnku gorczycznemu, które acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów" [25]). Lepiej jeszcze to, co sprawia łaska w naszej duszy, maluje inne podobieństwo Chrystusowe: „Podobne jest królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko" [26]).

Łaska zdobywcza i synowska chce dokonać swego dzieła zdobycia i przeobrażenia. Zaszczepiona na naturze ludzkiej, razem ze swym żywym organizmem cnót wlanych i darów Ducha Świętego, łaska kojarzy doskonale formy z których składa się człowiek, opanowuje wszystkie jego władze i całą aktywność. Zdobywcza, przenika i owłada powoli władze ludzkie uwalniając je od ich dążności egoistycznych i nieuporządkowanych. Synowska, opanowawszy je najprzód, wciąga je w swój ruch ku Bogu, Ojcu światłości i miłosierdziu, i ofiaruje mu je oczyszczone i wierne, poddane Jego oświeceniom i Jego działaniu.

Będzie rzeczą pożyteczną już teraz zaznaczyć, że w tej zdobywczej działalności łaski, Bóg zdaje się pozostawiać duszy dużo inicjatywy

---

23) Rzym., V, 5.

24) Rzym., VIII, 15, 16, 23.

25) Mat., XIII, 31.

26) Mat., XIII, 33.

i aktywności. Później dopiero objawia swoje mistrzowstwo, niekiedy odkrywając swą obecność, zastrzega dla siebie inicjatywę, a duszy nakłada tylko aktywność poddania się i wyrzeczenia aż dotąd, kiedy przemieniona przez miłość w prawdziwą córkę Bożą, jest posłuszna jedynie natchnieniom Ducha Świętego, który w niej przebywa: „Ii sunt filii Dei, qui... spiritu Dei aguntur. — Których kolwiek bowiem ożywia duch Boży, ci są synami Bożymi“ [27]).

Tak ustala się królestwo Boże w duszy i dokonuje się zjednoczenie przekształcające przez opanowanie przez łaskę, która krok za krokiem zdobywa, przekształca i poddaje Bogu wewnętrznemu. Uwalniając się od zewnętrznych wymogów zmysłów i ich egoistycznych dążności, będąc posłuszną oświeceniom i poruszeniom coraz bardziej duchowym i wewnętrznym, dusza uwewnętrznia się sama w sobie aż dochodzi w zupełpełności do Tego, który mieszka w najgłębszym jej wnętrzu. Na tym polega życie duchowe i taki jest jego proces.

Opisywana przez Świętą Teresę droga poprzez różne mieszkania, ażeby połączyć się z Bogiem w mieszkaniu siódmym, które On zamieszkuje, jest wprawdzie symbolem, ale symbolem jakże dokładnym i bogatym w treść.

C. ZJEDNOCZENIE PRZEOBRAŻAJĄCE CELEM DUCHOWOŚCI TEREZJAŃSKIEJ

Zjednoczenie z Bogiem, stanowiące kres życia duchowego, jest różne w poszczególnych duszach. Ma stopnie prawie że niezliczone, począwszy od tego, jakie urzeczywistnia się się w dziecku, które umiera bezpośrednio po Chrzcie świętym, aż do niewymownego zjednoczenia Najśw. Dziewicy w dniu Jej Wniebowzięcia.

Święta Teresa dąży do zjednoczenia wysokiego i ustala jego cechy. W swoim czasie przypatrzymy się im bliżej: obecnie musimy zatrzymać się nieco dłużej, by poznać cel duchowości karmelitańskiej.

Łaska mistyczna (jak np. wizja umysłowa Trójcy Przenajśw. czy wizja Chrystusa podającego jej gwóźdź na znak zaślubin) wskazują u św. Teresy na te szczyty życia wewnętrznego, które z istoty swej polega na zupełnym zjednoczeniu duszy z Bogiem poprzez przeobrażenie, które czyni ją podobną do Niego. Stąd określenie „zjednoczenie przeobrażające“ albo zjednoczenie przez podobieństwo miłości.

„Zjednoczenie o jakie tu chodzi — napisze św. Teresa — jest to jakoby tak ścisłe dwu gromnic spojenie, iżby obie jedno światło da-

---

27) Rzym., VIII, 14.

wały , albo, jak samaż gromnica, w której wosk, knot i płomień w jedną całość się schodzą. Można jednak rozdzielić te gromnice i będą znowu dwie, albo i sama gromnicę można tak rozłożyć, iż będzie osobno knot, a osobno wosk„[28]).

„Zdawało mi się — napisze Święta w Sprawozdaniach — że podobnie jak gąbka cała jest przeniknięta i przepojena wodą, tak i dusza moja była nasycona Bóstwem, i że w podobny sposób cieszyła się obecnością Trzech Osób Boskich i posiadała je w sobie„[29]).

Zjednoczenie to ma swój ośrodek w istocie duszy, ale nie może ono być przez nią poznane. Jedynie lumen gloriae — światło chwały, które pozwoli nam oglądać Boga, odsłoni nam również poznanie łaski, która jest tej samej natury co i Bóg. Władze będą mogły wyczuwać to zjednoczenie jedynie poprzez usposobienie i czyny, jakie z nich wynikną.

Wola, opanowana przez miłość, zrzeka się swego chcenia ażeby przyjąć z miłością wolę Bożą z całą doskonałością i z wdzięcznym oddaniem. „Chcę tego, czego On chce: to co On czyni to ja kocham" — napisze św. Teresa od Dziec. Jezus; „Doskonałość polega na pełnieniu Jego woli" [30]).

„W tym stanie w duszy tkwi górująca nad wszystkim żądza, by spełniła się w niej wola Boża. Cokolwiek Boski Majestat zrządzi, to poczytuje za najlepsze. Każe jej Pan cierpieć — i owszem: nie każe — dobrze i tak, nie będzie się już tym udręczała, jak to czyniła dawniej„[31]).

„Czy wiecie, co to znaczy być prawdziwie duchowym? — zapytuje Teresa. — Znaczy to uczynić siebie niewolnikiem Boga, oddać Bogu tak wszystką wolność swoją, iżby On, naznaczywszy tego niewolnika swego piętnem, to jest krzyżem swoim, mógł sprzedać go i wydać za niewolnika całemu światu, tak, jak Sam był sprzedany i wydany dla zbawienia świata„[32]).

Pragnienie chwały Bożej uzupełnia to poddanie się: „Dusza taka tak gorąco pragnie służyć Panu, przyczynić Mu chwały i duszom być pożyteczną, że już nie tylko nie chce umrzeć ale raczej chciałaby najdłuższe lata żyć w najsroższych cierpieniach, byleby przez nie mogła oddać chwałę Panu, choćby w rzeczy najmniejszej"[33]).

---

28) Twierdza, M. VIII, r. 2, n. 4.

29) Sprawozdanie IX.

30) Dzieje duszy, r. XII. List do Celinki z dn. 6 lipca 1893 r.

31) Twierdza, M. VII, r. 3, n. 4.

32) Tamże, M. VII, r. 4. n. 8.

33) Tamże, M. VII, r. 3, n. 6.

Rozum jest przyciągany do centrum duszy przez to ognisko świetlane, jakie błyszczy poprzez zasłonę ciemności: „Dusza jasno rozumie, że jest w jej wnętrzu ktoś, kto daje życie temu życiu do którego jest podniesiona, że jest w niej Słońce wielką światłością jaśniejące, które z wnętrza jej rozsyła promienie tej światłości swojej na wszystkie jej władze"[34]).

To odczuwanie niemal że stałe Boga wewnątrz siebie może przyjmować rozmaite formy. Święta Teresa odczuwa ją jako wizję Trójcy świętej mniej lub więcej jasną. U świętego Jana od Krzyża dusza stale czuje Oblubieńca-Słowo jakby spoczywającego w niej, a „kiedy dokonuje się jedno z tych przebudzeń, wówczas wydaje się duszy, że Umiłowany, który dotąd spał w jej łonie, powstaje ze swego snu" [35]). Dla św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest ta obecność ciągłym odczuwaniem miłosierdzia Bożego, które ją przenika i otacza[36]).

Z tego ogniska płynie światło, które ułatwia rozumowi przedziwne przenikanie głębokości Bożych i tajemnic człowieka i oświetla tak doskonale jego sądy, że zdaje się być wydawana w świetle wieczności.

Zjednoczenie przeobrażające rozciąga swój wpływ na władze zmysłowe i promieniuje nawet na ciało: „W duszy gdy wnijdze do tego siódmego mieszkania, ustają wszelkie, jakim przedtem podlegała we władzach swoich i w wyobraźni poruszenia, które tu już szkodzić ani pokoju jej zakłócić nie mogą" [37]).

Są to wprawdzie władze kapryśne i takimi pozostają, ale dusza jest tak mocno ustalona w swoim wnętrzu, że nie może być głębiej poruszona przez naturalną działalność tych władz. Samo ciało bywa uświęcone przez promieniowanie łaski i właśnie dlatego czcimy ciała świętych, i sam Bóg niekiedy otacza je chwałą już tu na ziemi.

To zupełne przekształcenie zadowoliło wreszcie pragnienia Teresy, te pragnienia gorące, które wyraziły się okrzykiem „Chcę widzieć Boga", które zdradzały pożądanie wszystkich jej władz by posiąść Boga i zjednoczyć się z Nim doskonale. Gdyby łaska szczególna nie dała jej poznać doświadczalnie tego dynamizmu łaski, która ciąży ku Bogu — rozum i wiara wystarczyłyby by ją przekonać jak wysoko należy cenić to zjednoczenie urzeczywistniane w tak wysokim stopniu.

To zjednoczenie odpowiada bowiem w rzeczywistości najgorętszym życzeniom Boga samego. Bóg-Miłość chce się dawać i w tym oddawaniu się znajduje radość, radość na miarę daru, którym jest On sam. Nieskończona szczęśliwość Boga ma swoje źródło w doskonałym darze sa-

---

34) Tamże, M. VII, r. 2, n. 6.

35) Żywy płomień miłości, strofa IV.

36) Dzieje duszy, r. VIII.

37) Twierdza, M. VII, r. 2, n. 9.

mego siebie, jaki uczynił rodząc Słowo odwieczne i sprawiając pochodzenie Ducha Świętego. Stworzeniu nie mógł Bóg nic większego dać jak łaskę, uczestnictwo stworzone w swojej naturze. Nie ma więc dla Boga wyższej radości, nad tę, jaką znajduje w rozdawnictwie swojej łaski.

Jakaż więc musi być radość Boga, kiedy znajdzie duszę, która pozostawia mu pełną swobodę, której może się oddawać w takiej mierze, w jakiej sam pragnie! Poufne zwierzenia, jakie Chrystus Pan poczynił pewnym duszom pozwalają nam odgadnąć tę Bożą radość. „Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się nawrócił, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy wytrwali“[38]), albowiem nawrócenie grzesznika daje Bogu sposobność wylania łaski w obfitszej mierze. A kiedy dusza powołana do utrzymania wielkich łask zawiedzie Boże oczekiwanie, nieszczęście jest większe niż strata całego tłumu dusz pospolitych.

Słowo Boże wcieliło się na to, aby urzeczywistnić to zjednoczenie się człowieka z Bogiem. Przed męką swoją Chrystus Pan wyjaśnia cele swojej ofiary. Te cele to zjednoczenie Apostołów i wszystkich, którzy uwierzą w ich słowa, zjednoczenie z Nim a przez Niego z Ojcem. Modlitwa kapłańska określa miarę, jakość i zakres tego zjednoczenia: „Ut sint unum sicut et nos...— Aby byli jedno tak jak my jedno jesteśmy...“[39]).

Cel Wcielenia i Odkupienia został nam odsłonięty. Krew która popłynęła, jest Krwią nowego Przymierza pomiędzy Bogiem a ludem wybranym, który będzie uświęcony i zespolony w jedności. Ta jedność, zakreślona człowiekowi jako jego cel nadprzyrodzony, już tu na ziemi ma swoje znaczenie. Siła duszy w świecie nadprzyrodzonym jest proporcjonalna do jej miłości jednoczącej. Święta Teresa doszedłszy do zaślubin duchownych jednym westchnieniem zazwyczaj otrzymywała od Boga więcej, niż inne dusze niedoskonałe mogły wyprosić długimi modlitwami.

Szczęście niebieskie jest również w zależności od tego zjednoczenia. Powiada św. Jan od Krzyża, że w oceanie boskości każdy czerpie takim naczyniem, jakie ze sobą przynosi. A właśnie stopień miłości jednoczącej określa pojemność tego naczynia, a zatem i siłę wizji i miarę radości uszczęśliwiającej.

Ku tej wizji Boga, zapoczątkowanej już tu na ziemi przez żywą wiarę, a urzeczywistnionej doskonale w niebie, kierowały się pragnienia Teresy, kiedy wołała: „Chcę widzieć Boga“. To pragnienie, by czerpać

---

38) Łuk., XV, 7.

39) Jan, XVII, 22.

z tego nieskończonego oceanu przez posiadanie Boga wszystkimi władzami swej istoty, tak ścisłe jak tylko być może, by zjednoczyć się z Nim jak najdoskonalej ,podnosiło jej duszę, dało jej duchowości siłę i dynamizm, własny kierunek i własny cel. Teresa z Avila skupia wokół siebie i pociąga dusze, które trawi pragnienie Boga i które gotowe są oddać Mu się całkowicie, ażeby być przekształcone przez jego miłość i pełnić doskonale jego wolę. Ten prymat Boga, wyrażający się w ciągłym poszukiwaniu doskonałego zjednoczenia się z Nim, panuje ponad całą duchowością terezjańską i nadaje jej istotne cechy.

(Tłumaczenie drugiego rozdziału I części książki pt. „Je veux voir Dieu" — P. Marie Eugène de l'Enf. J. O. C. D. — Editions du Carmel, Tarascon 1949) .

O. Maria-Dominik Newman O. S. P.

MOTYWY KULTU NIEP. SERCA MARII

W ostatnich latach owionął cały Kościół zapał i tchnął w serca katolików nową formę kultu Maryjnego. Lecz czy można powiedzieć, że jest to kult „nowy"? Poprawniej będzie się wyrazić, iż kult ten tak dawny jak Kościół znalazł pełne i powszechne uświadomienie w umysłach wiernych dopiero dzisiaj. To co żyło do dziś w Ciele mistycznym Chrystusa ukryte dało o sobie znać objawieniem zbawiennych skutków w życiu członków. Przyczynił się do tego między innymi rozwój teologii przez wyświetlenie podstaw i motywów czci tak samej osobie Marii okazywanej, jak odnoszonej do niej w formie specjalnej, jak na przykład czci Niepokalanego Serca Marii. Ta ostatnia forma kultu Maryjnego jest obecnie zjawiskiem powszechnym, i nad nim jako faktem oczywistym nie ma potrzeby się zastanawiać. Zawsze natomiast pożytecznym będzie, owszem, jest to nawet koniecznym, zdawać sobie sprawę z istotnych pobudek, które sprawiają, że kult Niep. Serca Marii jest teologicznie uzasadniony, rozumny, a zatem podług myśli Kościoła.

Wbrew tym wszystkim błędnym poglądom Kościół katolicki zawsze utrzymywał, że słusznym i uprawnionym jest przede wszystkim kult samej Osoby Najśw. Marii Panny.

Kult religijny oddaje się zawsze osobie, w której jaśnieje jakaś nadprzyrodzona doskonałość. Nikt tymczasem poza Chrystusem nie posiada tak wyjątkowej i szczególnej doskonałości, jak Najśw. Panna. Dlatego kult Jej Osoby jest w najwyższym stopniu prawomocny. Ojciec św. Pius XII w Encyklice „Mediator Dei et hominum" (z dnia 20 XI 1947 r.) powiada dlaczego świętym mamy oddawać cześć. Ich bowiem kult „stawia przed nasze oczy te chlubne czyny świętości, abyśmy się w nie z korzyścią wpatrywali i abyśmy zapalali się przykładami tych, których zasługami się cieszymy" (Mszał Rzym). Tłumaczy nam to ową różnorodność formularzy modlitewnych, jakich liturgia nam użycza do wzywania opieki świętych. Między jednak świętymi, naucza dalej w tejże Encyklice Ojciec św., w sposób o wiele wyższy odbiera cześć Bogarodzica Dziewica Maria. Życie Jej dzięki łasce od Boga otrzymanej, najściślej splata się z tajemnicami Jezusa Chrystusa i nikt doprawdy nie wstąpił wierniej i skuteczniej niż Ona w ślady Słowa Wcielonego, nikt nie cieszy się większą łaską i władzą u Najśw. Serca Bożego, a przez Nie u Niebieskiego Ojca. Ona jest świętsza od Cherubinów i Serafinów, a nad wszystkich innych świętych jaśnieje większą chwałą, gdyż jest „łaski pełna" (Łuk., I, 28), jest Matką Boga i zrodziła nam Zbawiciela. Skoro więc jest „Matką miłosierdzia, życiem, słodyczą i nadzieją naszą", do Niej wołajmy wszyscy, „wzdychając i płacząc na tym łez padole", i ufnie po-

wierzajmy Jej opiece siebie i wszystko nasze. Ona została Matką naszą, gdy Boski Zbawiciel dopełniał ofiary z Siebie samego; dlatego jesteśmy Jej dziećmi także z tego tytułu. Ona nas uczy wszelkich cnót, ona nam podaje Syna swego, a z Nim wszelką pomoc, jakiej potrzebujemy, gdyż Bóg „chciał, abyśmy wszystko mieli przez Marię". Dobroć owa sprawia że patrząc na Maryję uwaga nasza skupia się na Jej Niepokalanym Sercu.

Rodzaj specjalnego kultu, oddawanego Sercu N. Panny, podobnie, jak kult N. Serca Jezusowego, zwalczany był gwałtownie zwłaszcza przez Jansenistów XVII wieku, którzy ogłaszali go za fałszywą nowość i to niezmiernie niebezpieczną. Do ataku służyła wszelkiego rodzaju broń, najbardziej jednak używano drwin i wyszydzeń. Jeden z nich takie wypowiedział słowa do żarliwego apostoła obu Najśw. Serc Jezusa i Marii św. Jana Eudesa: „No, ojcze Eudesie, gdzież to znajdziecie podstawy dla takiego święta (t. j. Niepokalanego Serca Marii)? Taka uroczystość wydaje mi się przez diabła wymyśloną". (Por. Granges, „Les archives de la dèvotion au Sacré Coeur de Jésus et au Saint Coeur de Marie", Liguge 1893 vol. II str. 14).

„Podwójne to nabożeństwo — zawyrokował inny w jednym liście z 1624 r. — ma dwie fanatyczne nauczycielki, Marię des Vallées i Marię Alacoque. Pierwsza twierdzi, że swoje nabożeństwo do Serca Błogosławionej Marii Panny otrzymała w objawieniu. To samo usiłuje dowieść druga odnośnie do Serca Jezusa" (tamże).

By dobrze zrozumieć słuszność prawomocność tego kultu, trzeba najpierw jasno pojąć przedmiot jego tak pośredni, jak i bezpośredni, tak materialny, jak formalny.

Przedmiotem pośrednim tego kultu jest Osoba N. Panny, do której samo Serce należy, gdyż tylko istotom żywym i rozumnym może być kult oddawany.

Przedmiotem bezpośrednim natomiast jest samo Serce N. Panny. Przedmiot ten rozpatrujemy z dwóch stron, jako coś materialnego, czyli to, czemu oddaje się kult i formalnego, to jest rację, powód, dla którego ten kult się oddaje. Materialnym przedmiotem kultu obu Serc Jezusa i Marii, jest Serce fizyczne, brane takim, jakim jest. Że tak naprawdę jest, widzimy z objawień i pism św. Małgorzaty Marii Alacoque, z dzieł pierwszych pisarzy i apostołów tego nabożeństwa (Ojcowie Croiset i Gallifet), za którymi poszli wszyscy pisarze, aż do najnowszych czasów, z autentycznych dokumentów św. Kongregacji Obrzędów, odnoszących się do treści doktrynalnej i liturgicznej obu kultów, wreszcie z wyjaśnień dawanych na różne zapytania przez św. Kongregację Obrzędów.

Przedmiotem formalnym kultu Niepokalanego Serca Marii jest Jej miłość dla Boga i ludzi, o czym jednozgodnie pouczają wyżej wzmiankowane dokumenty.

Tak więc przedmiotem absolutnym i bezpośrednim kultu Niepokalanego Serca Marii jest Jej Serce cielesne i Jej miłość. Krótko mówiąc, jest Jej Serce cielesne jako symbol miłości. Albo: miłość Najśw. Dziewicy symbolicznie przez Jej Serce cielesne przedstawiona. Nie jest więc przedmiotem bezpośrednm kultu ani jedynie Serce cielesne, ani wyłącznie miłość, ale oboje; chociaż przeważającą i dominującą rolę odgrywa tutaj miłość z racji wewnętrznej swej doskonałości, przedstawiona symbolicznie przez Serce fizyczne, które dlatego właśnie pragniemy czcić. Stąd widać, że przedmiot bezpośredni kultu Serca N. Panny, odpowiadającego najpełniej naturze ludzkiej, składa się z dwóch elementów: jednego materialnego (Serce cielesne), drugiego duchowego (miłość). — Między obydwoma tymi elementami, zachodzi ciągły związek opierający się na oczywistej analogii, jaka istnieje między sercem a miłością. Serce bowiem jest naturalnym symbolem miłości, ujawniającym ją ale nie rodzącym. Rozwój kultu obu Serc Najśw. Jezusa i Marii spotkał się z dwoma zarzutami, które warto przytoczyć i dać na nie odpowiedź. Pierwsza trudność (mówi o niej Nilles J., De rationibus festorum S. Cordis Jesu et S. Cordis Mariae, 4 ed., Oeniponte, 1885, str. 30) podniesiona przez Promotora Wiary polegała na tym, że cześć okazywana jednej części ciała może dać okazję do niezliczonych praktyk czczenia innych części. Odpowiedź jest łatwa. Choć czcić można wszystkie części najczystszego ciała Marii ze względu na jego związek z Osobą N. Panny, to jednak Serce ze względu na swą szczególną doskonałość i specjalne znaczenie z natury rzeczy zasługuje na wyjątkowy kult. Serce N. Panny żyje i na wieki żyło będzie dla nas w niebie stanowiąc jedną z najważniejszych części Jej ciała uwielbionego i przede wszystkim jest naturalnym symbolem wszystkich poruszeń Jej ducha, a zwłaszcza symbolem miłości.

Druga trudność, rozpatrywana przez Benedykta XIV, gdy był jeszcze Promotorem Wiary polega na tym, że serce, jak przypuszcza się nie jest organem, który służy do wzbudzenia miłości. Na to też łatwo odpowiedzieć. Rzeczywiście serce nie jest organem przy pomocy którego dusza wzbudza uczucia, ani nie jest naturalną siedzibą uczuć; siedzibą uczuć jest system mózgowo nerwowy, ale niemniej serce jest organem objawiającym te uczucia, w tym znaczeniu, co dotyczy zwłaszcza miłości, że wszelkie uczucia mają stałe i żywe odbicia w sercu, przyśpieszając lub miarkując jego bicie, jak dowodzi doświadczenie. Fakt ten ma swe potwierdzenie w potocznej mowie. Powiedzieć serce jest to samo co mówić miłość. To zaś całkowicie wystarcza, by serce uważane było za naturalny, a nie konwencjonalny symbol miłości, która, według św. Tomasza, poprzedza wszystkie inne uczucia ducha i jest ich przyczyną (II—II, q 162, a. 3, ad. 4). Dlatego kult N. Serc Jezusa i Marii jest cał-

kowicie niezależny od dyskusji fizjologów czy serce jest, czy nie jest siedliskiem miłości.

– Ponadto warto zauważyć, że kto całuje n. p. rękę ojca, oddaje cześć nie tylko ręce, ale całej osobie ojca. Nie można zaś okazać lepiej czci osobie jak oddając kult jej sercu, które najbardziej jest cenione i symbolizuje czym kto jest duchowo.

W historycznym rozwoju nabożeństwa do Niepokalanego Serca Marii, widać najpierw w pierwszym okresie od św. Jana Eudes aż do 1765 roku (zatwierdzenie kultu N. Serca Jezusa) czczenie głównie Serca cielesnego, fizycznego. W drugim okresie od 1765 do objawień (1917 rok) zwracano bardzej uwagę na kult Serca, jako symbolu miłości. Ostatni, współczesny nam okres obejmuje i łączy w jedno te dwa elementy: Serce fizyczne i miłość duchową N. Dziewicy.

Widzimy więc, że oddawanie czci Niepokalanemu Sercu Marii jest nabożeństwem zdrowym, rozumnym, nauką kościelną i doświadczeniem uzasadnionym, owszem wśród wszystkich rodzajów kultu Marii jest najwznioślejszą i najpiękniejszą praktyką. Nie można nigdy dosyć zachęcić i pociągać katolików do tego właśnie rodzaju kultu. Cóż bowiem może być milszego Bogu, jak czcić Serce, które Go najbardziej kocha i jest najwspanialszym przybytkiem obok N. Serca Jezusowego, w którym Trójca Przenajśw. na wieki przebywać będzie? Cóż godniejszego jest w Osobie N. Panny, jak jej Serce-Miłość? I któż bardziej jest z kimś złączony? Czy nie przez zespalanie się z sercem drugiej osoby, z jej miłością? Nic nas z naszą Matką, Panią i Królową nigdy tak nie połączy ściśle, jak, gdy przez praktykowanie nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca postępować będziemy w duchowym zespoleniu się z Jej miłością. Czcicielom Swego Niepokalanego Serca przyrzekła N. Panna w czasie objawień w Fatima (zbadanych i uznanych przez Piusa XII) najwznioślejszy przymiot dla każdej istoty: piękno-cechę, która jednocząc w sobie prawdę i dobro, podnosi ją do szczytów bytowania, przenikając tą czarowną harmonią, która upaja umysł a w ekstazę wprowadza serce. Z dusz czcicieli Swego Serca kształtować się podjęła Niepokalana Dziewica wspaniałe, wieczne kwiaty, które sama chce postawić na zawsze u tronu Bożego. Najbardziej subtelne i delikatne, najcudniejsze, najwspanialsze i najbliższe Bogu na całą wieczność będą właśnie te dusze-kwiaty. Dlatego ktokolwiek pragnie poznać i ukochać bardzo Ojca, Syna i Ducha św., kto pragnie jak najściślej zjednoczyć się z N. Sercem Boga Wcielonego, Jezusa Chrystusa , tylko przez oddanie się, kult i miłość Niepokalanego Serca Marii, przez zespalanie się z Jej miłością swój cel będzie mógł osiągnąć.

Kult ten ma jeszcze jeden, niezmiernie doniosły moment. Jest on ostatnim wyrazem kultu N. Serca Jezusowego. Nikt bowiem ze stworzeń nie zna i nie kocha tak N. Serca Jezusa jak Niepokalane Serce Marii.

Dlatego też szczytowy swój rozwój otrzymuje kult N. Serca Jezusa przez kult Serca Marii. Oba te nabożeństwa są przeznaczone na czasy jakie jeszcze czekają ludzkość, a których charakterystyką jest i coraz bardziej będzie, według zapewnień świętych apostołów obu N. Serc wzrastanie z jednej strony miłości i gorliwości wśród wybranych, z drugiej zaś nienawiści lub obojętności świata. Tak dla jednych, jak i dla drugich kult obu Serc Jezusa i Marii jest największą łaską, gorliwym ku wzroście w miłości, zbłąkanym ku nawróceniu i uratowaniu swej duszy ze szponów szatana. Według św. Ludwika Grignona de Montfort cześć Niepokalanego Serca Marii, jak i w ogóle kult maryjny osiągnie swój punkt kulminacyjny przed samym końcem świata, kiedy powstaną najwięksi święci Najśw. Dziewicy. Oddając nam Swoje Serce uczynili Jezus i Maria najwyższy wysiłek w dziele zbawienia ludzkości i otworzyli źródło najobfitsze łaski dla wszystkich ludzi. Z obu tych Najśw. Serc promieniują miłość i miłosierdzie.

Felicja Żurowska

DWAJ DŁUŻNICY

Z cyklu: MIŁOŚĆ I MIŁOSIERDZIE W EWANGELII. — III.

(Materiał do dyskusji i rozmyślania)

Pewien zaś faryzeusz zaprosił go do swego stołu. Wszedł przeto do domu faryzeusza i zajął miejsce. A oto niewiasta, która była jawnogrzesznicą w mieście, dowiedziawszy się, że był w gościnie w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowe naczynie z wonnym olejkiem. I stanąwszy z tyłu u nóg jego zaczęła łzami zlewać stopy jego i ocierać włosami swej głowy; całowała przy tym stopy jego i namaszczała wonnym olejkiem.

A widząc to faryzeusz, który go zaprosił, rzekł w duszy do siebie: Gdyby on był prorokiem wiedziałby bez wątpienia, co zacz i jaka to niewiasta, która się go dotyka: że jest grzesznicą. A Jezus odezwał się i rzekł do niego:

— Szymonie, mam ci coś powiedzieć.

On zaś odrzekł:

— Mów, Mistrzu!

— Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników: pierwszy był winien pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy zaś nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Któryż więc będzie go więcej miłował?

Odpowiadając Szymon rzekł:

Przypuszczam, że ten, któremu więcej darował.

A on mu odrzekł:

— Dobrześ osądził — i zwróciwszy się do niewiasty, mówił do Szymona: Widzisz tę niewiastę. Wstąpiłem do domu twego, wody na nogi me nie podałeś; ona zaś łzami oblała me stopy, a włosami swymi otarła. Pocałunku mi nie dałeś, ona zaś, zaledwie weszła, nie przestała nóg moich całować. Głowy mej nie namaściłeś oliwą; ona zaś wonnym olejkiem namaściła me stopy. Dlatego powiadam ci: odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała; komu zaś mniej się odpuszcza, mniej miłuje.

Do niej zaś rzekł:

— Odpuszczone są grzechy twoje.

I zaczęli współbiesiadnicy mówić między sobą:

— Któż to jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?

On zaś rzekł do niewiasty:

— Wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju.

II. ANALIZA TEKSTU

Relacja (źródła)

Św. Łukasz VII, 36—50.

Typ tekstu

Opis zdarzenia historycznego i przypowieść ewangeliczna.

Dyspozycja tekstu

a) opis zdarzenia.
b) przypowieść opowiedziana przez Pana Jezusa.
c) dalszy ciąg zdarzenia.

Temat

Miłość wyrazem wdzięczności za uzyskane przebaczenie grzechów.

Czas

Nie jest on w tekście zaznaczony. Według ustalonej chronologii życia Pana Jezusa działo się to w pierwszym roku Jego nauczania: lipiec — wrzesień 28 r.

Miejsce

Nie jest ono w tekście podane. Według badań biblijnych musiało się to dziać w jakimś małym miasteczku galilejskim, pomiędzy Naim a Kafarnaum.

Osoby

Pan Jezus, faryzeusz Szymon, jawnogrzesznica i współbiesiadnicy.

Wyjaśnienia

Pewien zaś faryzeusz. — Jak z dalszego kontekstu wynika — imieniem Szymon. Było to imię bardzo pospolite w Palestynie, toteż wobec braku bliższego określenia nie wiadomo o nim nic bliższego. W każdym razie nie był to ów Szymon, zwany trędowatym, którego Chrystus z trądu uleczył, a który także podejmował Pana Jezusa ucztą, w czasie której został Chrystus również namaszczony. Według bowiem danych ewangelicznych to drugie zdarzenie zaszło dopiero w trzecim roku nauczania Pana Jezusa, na kilka dni przed jego śmiercią i to w Betanii, koło Jerozolimy, a więc w Judei.

Zaprosił go. — Żydzi nieraz zapraszali do siebie kaznodziejów, przemawiających w bóżnicach, zwłaszcza gdy byli to przybysze z innych miejscowości. Pan Jezus, jako głosiciel nowej nauki, bywał również nieraz zapraszany w gościnę. Intencja zapraszających nie była zawsze jednakowa. Jedni zapraszali Go, by Go uczcić, np. Mateusz celnik, inni by Go móc obserwować, wybadać jego stosunek do oficjalnej nauki Starego Zakonu. W jakiej intencji zaprosił Pana Jezusa faryzeusz Szymon, ewangelia nie mówi. Kierowała nim prawdopodobnie ciekawość poznania głośnego kaznodziei i cudotwórcy, którego ukazanie się w miasteczku wywołało pewnie sensację. Może nie był wręcz nieprzychylnie usposobiony do Pana Jezusa, ale w każdym razie nie był doń szczególnie przywiązany, jak o tym świadczy sposób przyjęcia.

Zajął miejsce. — Gorący klimat Palestyny nie usposabiał do przyjęć w południe. Uczty organizowano zwykle wieczorem, gdy skwar już nieco minął i wracała chęć do jedzenia, słabnąca wskutek upału. Stoły ustawiano zwykle w podkowę. Po zewnętrznej ich stronie znajdowały się mata, nary lub łoża, na której kładli się zaproszeni goście, głowami ku stołom zwróceni, wspierając się na lewym łokciu. Prawa ręka wolna służyła do jedzenia. W środku podkowy krzątała się usługująca służba. Między tylnym końcem posłań, na którym spoczywały nogi ucztujących, a ścianami znajdowało się wąskie przejście. Zaszczytne miejsce przypadało w środku podkowy. Wobec tego, że ucztujący spoczywali na lewym boku, obróceni oni byli tym samym plecami do sąsiadów za nimi leżącymi. Rozmowa więc toczyła się przede wszystkim z sąsiadem po prawej ręce. Szymon umieścił Pana Jezusa prawdopodobnie we środku i sam zajął miejsce po prawej ręce, stąd łatwość obopólnej rozmowy. Wobec panującego wciąż jeszcze gorąca drzwi bywały otwarte i liczna gawiedź przyglądała się nieraz wystawnemu przyjęciu bogaczy. Zdarzało się też, że oprócz ściśle zaproszonych przybył jeszcze ten i ów, korzystając z szeroko na Wschodzie rozpowszechnionego prawa gościnności. Odbywano też uczty wprost na dworze.

Niewiasta, która była jawnogrzesznicą. — Św. Łukasz nie podaje jej imienia. Tradycja kościelna nie jest zgodna co do tego, kim ona była. Część Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych, zwłaszcza na Zachodzie, indentyfikuje ją bądź to z Marią, siostrą Marty i Łazarza z Betanii, która dokonała namaszczenia Pana Jezusa na krótko przed śmiercią, bądź z Marią z Magdali, z której Pan Jezus wygnał siedem czartów, która obecna była pod krzyżem, pierwsza z innymi kobietami stwierdziła akt zmartwychwstania i doniosła o tym apostołom oraz pierwsza ujrzała Pana Jezusa zmartwychwstałego. Toteż w liturgii Kościoła Zachodniego zarówno owa jawnogrzesznica, jak i Maria z Betanii oraz Maria z Magdali uważane są za jedną i tę samą osobę i cześć jej oddawana jest 22 lipca, jako św. Marii Magdalenie. Natomiast w Kościele

Wschodnim (greckim) od początku rozróżniano trzy odmienne osoby, a nowsze badania biblijne opinię tę potwierdzają, przytaczając w tym celu szereg argumentów, które znaleźć można w odnośnej literaturze biblijnej.

Alabastrowe naczynie z wonnym olejkiem. — Alabaster — to rodzaj delikatnego gipsu. Wonny olejek, prawdopodobnie nard, wykonany z indyjskiej rośliny trawiastej, barwy czerwonej, rosnącej w środkowym pasie gór malajskich. Zarówno cenne naczynie, jak i drogi olejek, świadczą o zamożności ich właścicielki.

Z tyłu u nóg jego. — W przejściu koło ściany.

Zaczęła łzami oblewać. — Intencją przyszłej było zapewne namaszczenie, zwyczajem wschodnim, stóp Chrystusowych, na znak czci i wdzięczności. Musiała widocznie znać go już z widzenia, bowiem natychmiast odróżniła go spośród zebranych. Jego wzniosła nauka, nie wykluczająca przy tym miłosierdzia względem grzeszników, poruszyła snadź jej serce. Głęboka skrucha za dotychczasowy sposób życia i postanowienie odmiany życia, przenika ją do głębi i wywołuje falę łez, które tryskają z jej oczu i padają na stopy Jezusowe.

Ocierać włosami. — Niespodziewany ten wybuch, na który nie była prawdopodobnie przygotowana, zmusza ją do natychmiastowego zaradzenia potrzebie osuszenia zwilżonych łzami stóp Jezusowych. Ta to racja zapewne, jak i chęć ukrycia wzruszenia sprawiają, że rozpuszcza długie swe włosy, które zarówno zakryją jej twarz, jak i zetrą ślady łez.

Całowała przy tym stopy Jego. — Pocałunki są wyrazem skruchy, prośby o przebaczenie i wdzięczności za to, że jej Chrystus nie odtrącił.

Namaszczała. — Jak to miała w pierwszym zamiarze. Dotyka tylko stóp Jezusowych, gdyż nie czuje się godną namaszczać jego włosów, jak to bywało w zwyczaju i jak to uczyniła innym razem Maria z Betanii.

Rzekł w duszy do siebie. — To znaczy: pomyślał.

Gdyby on był prorokiem. — Najwidoczniej Szymon nie był jeszcze całkowicie przekonany do Pana Jezusa, gdyż jego zachowanie budzi w nim wątpliwość, co do daru jasnowidztwa, jakie rzekomo, według opinii ludu, miał Pan Jezus posiadać. Jeżeli go zaprosił, celem bliższego zbadania tej sprawy, niespodziewane zdarzenie było dobrą sposobnością po temu. Nie mogąc zaś, ze względu na obowiązek gościnności, wypędzić kobiety, do której czuł pogardę, niechęć swą kieruje na osobę Chrystusa, którego zachowania nie aprobuje.

Wiedziałby bez wątpienia. — Ocena proroczego daru Pana Jezusa wypadła w oczach Szymona w sposób ujemny. Miał się jednak niebawem przekonać, że Pan Jezus nie tylko dobrze wie kim jest ta niewiasta, ale zna ponadto i jego własne myśli. Chrystus zaś dozwala na oddanie sobie hołdu, bo mu się on należy, jako Bogu i bo wie, że jest to wyraz skruchy i wdzięczności za uzyskane przebaczenie.

Co zacz i jaka to niewiasta. — Musiała być ogólnie znaną, jako osoba złego prowadzenia, do której w myśl obowiązującego przepisu nie wolno się było zbliżać na odległość mniejszą niż około 2,10 m = 4 łokcie.

Że jest grzesznicą. — Szymon potrafił tylko krytycznie oceniać dotychczasowy sposób życia niewiasty. Faktu, że mogła chcieć odmienić swe życie, że za swe grzechy żałuje i tym samym zasługuje na przebaczenie, nie bierze wcale pod uwagę.

Mam ci coś powiedzieć. — Uprzejmy zwrot, celem zagajenia rozmowy, nieraz praktykowany na Wschodzie.

Pewien wierzyciel. — Opowiadanie o wierzycielu i dwóch dłużnikach jest jedną z przypowieści ewangelicznych. Nie opisuje w niej Pan Jezus faktycznego zdarzenia, ale w alegoryczny, przenośny sposób wyraża pewną naukę ogólną, którą potem zastosuje praktycznie.

Pięć denarów. — Około pięćset złotych przedwojennych.

Pięćdziesiąt denarów. — uma w porównanu do poprzedniej dziesięciokrotnie mniejsza.

Darował obydwom. — Oba zobowiązania nie były wprawdzie zbyt wielkie, ale obaj dłużnicy byli w takich warunkach ekonomicznych, że nie mogli uiścić zaległych kwot. Obaj więc wybawieni zostają z kłopotu, a przede wszystkim z niebezpieczeństwa wtrącenia do więzienia lub sprzedania w niewolę, jak to bywało na Wschodzie w zwyczaju.

Przypuszczam. — Szymon odpowiada w sposób wahający. Raz, że znał zapewne życie i wiedział, że wdzięczność nie zawsze w praktyce idzie z doznanym dobrodziejstwem, a po wtóre, że może obawiał się ze strony Pana Jezusa jakiejś na siebie zasadzki, której treści nie umiał przewidzieć.

Nie dałeś. — Obmycie przez służbę nóg przybyłego gościa, pocałunek i uścisk gospodarza na przywitanie oraz namaszczenie głowy były dowodem wyraźnej czci i życzliwości lub przyjaźni ze strony pana domu. Nie stosowano ich względem wszystkich zaproszonych.

Ona zaś. — Od obojętnego zachowania Szymona tym jaskrawiej odbija się pełna czci, miłości i pokory postawa niewiasty.

Odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała, komu zaś mniej się odpuszcza mniej miłuje. — Pierwsze zdanie nastręczyło komentatorom ewangelicznym sporo trudności. Pod względem teologicznym tak sformułowana myśl jest bez zarzutu. Kościół zawsze nieomylnie nauczał i naucza, że doskonała miłość, połączona ze skruchą, gładzi grzechy, tj. wysługuje sobie przebaczenie. Jednakowoż myśl ta, w związku z wyżej przez Pana Jezusa opowiedzianą przypowieścią — nie zupełnie harmonizuje pod względem logicznym. Zadaniem przypowieści jest zilustrować pewne twierdzenie ogólne, które następnie znajduje swe zastosowanie w konkretnym jakimś wypadku. Otóż myśl wyrażona w przypowieści o dwóch dłużnikach powinna się dać ująć według O. Buzy *), w formie następującego porównania: „Podobnie, jak niewypłacalni dłużnicy, którym darowano łaskawie ich dług, okazują swym wierzycielom wdzięczność i miłość proporcjonalną do darowanej kwoty, dłużnik bardziej zadłużony okazuje żywszą miłość — tak też ponieważ tej niewieście darowano wyjątkowo dużo, okazuje ona boskiemu swemu Mistrzowi wdzięczność i miłość wyjątkową". Przytoczony jednak cytat ewangeliczny na pierwszy rzut oka tego, pod względem logicznym niezbędnego wniosku, nie wysnuwa, stawiając wielką miłość niewiasty nie — jak to postuluje przypowieść — jako skutek, ale jako przyczynę przebaczenia. Jeżeli zaś chodzi o drugie zdarzenie to zgadza się ono z logicznym rytmem przypowieści.

Graficznie ująć można bieg myśli przypowieści oraz postulowanego i praktycznego tłumaczenia w następujący sposób:

Przypowieść	Przyczyna	Skutek
Wielki dług	wielkie przebaczenie	wielka miłość
Mały dług	małe przebaczenie	mała miłość
Postulowane tłumaczenie		
Wielkie grzechy	wielkie przebaczenie	wielka miłość
Małe grzechy	małe przebaczenie	mała miłość
Praktykowane tłumaczenie		
Wielkie grzechy	wielka miłość	wielkie przebaczenie
Małe grzechy	małe przebaczenie	mała miłość

*) O. Denis Buzy: Les paraboles, Verbum Salutis, tom VI, Paris 1927, Gabriel Beauchesne et ses Fils.

Z układu tego widać patrząc nań z góry na dół, że w drugim wierszu od dołu, słowa „miłość“ i „przebaczenie“ uległy przestawieniu. Po bliższym jednak rozpatrzeniu językowym szereg uczonych biblistów doszło do przekonania, że ten grecki wyraz, którego polskim odpowiednikiem jest słowo „bo“ miewa podwójne znaczenie. Rozumieć je można zarówno jako wyrażające przyczynę, jak i skutek. W tym drugim znaczeniu miłość grzesznicy byłaby nie przyczyną przebaczenia, jak to tłumaczenie dotychczas ujmowało, ale jego skutkiem. Miłość jawnogrzesznicy byłaby więc już tylko „zewnętrznym znakiem przebaczenia, które jej zostało udzielone“. Widocznie dawano jej bardzo wiele, kiedy dała ona tak nadzwyczajne dowody wdzięczności, a zatem i miłości. Wysuwana zaś wątpliwość, że jawnogrzesznica robi raczej wrażenie proszącej o przebaczenie niż za nie dziękującej, gdyż o przebaczeniu dowiadujemy się dopiero na końcu zdarzenia, może przy tym tłumaczeniu być usunięta wówczas, gdy się nie rozdziela czegoś, co stanowi jedną całość, a mianowicie miłość, w której mieści się zarówno skrucha, jak i wdzięczność, gdy jej Chrystus nie odtrącił, dając jej tym dowód, że jej przebacza. Słowa przebaczenia po rozmowie z Szymonem są już tylko publicznym ujawnieniem czegoś, co dokonało się w istocie na wstępie, a co grzesznica po sposobie jej traktowania od razu zrozumiała, lub też otrzymała przebaczenie już poprzednio, tu zaś przyszła zań dziękować. Przy tym ujęciu zarówno logiczne, jak i językowe, oraz gramatyczne wymogi byłyby w zupełności zaspokojone. W poprawnym tłumaczeniu wiersz ten brzmieć by winien zatem w następujący sposób: „Wielce umiłowała, bo odpuszczone są liczne jej grzechy“. Miłość więc spełnia dwojaką rolę: wyprasza, jak to Kościół naucza, przebaczenie łącznie ze skruchą doskonałą i dziękuje za niezasłużenie otrzymane przebaczenie. Niniejsze zdarzenie ten właśnie drugi wypadek, w myśl opowiedzianej przypowieści ilustruje.

Czy należy sądzić, że przykład dłużnika w przypowieści, któremu mniej darowano, więc on mniej miłuje, odnieść należy do osoby Szymona? Trudno na to odpowiedzieć bezwzględnie twierdząco, ponieważ sam Pan Jezus tego porównania nie przeprowadził wyraźnie. Można się tego jednak domyśleć. Nie stawiając wyraźnie kropki nad „i“ dał Pan Jezus dowód wielkiej delikatności w stosunku do goszczącego go gospodarza, pozostawiając mu swobodę do wyciągnięcia samemu dalszych konsekwencji z opowiedzianej przypowieści. Czy Szymon był wielkim czy małym grzesznikiem nie wiadomo. Nie wydaje się jakoby wiele wyrzucał. Nie czci też Chrystusa, jako swego wielkiego dobroczyńcę. — W każdym razie jeżeli jest nawet tylko małym grzesznikiem jest też równocześnie i małym człowiekiem, który nie potrafi wznieść się ponad przesądy formalistyki faryzejskiej.

Porównanie postawy niewiasty i Szymona nie ma jednak prowadzić do fałszywego wniosku, jakoby Boga kochać mogli gorąco tylko pokutujący grzesznicy. Mogą to również czynić czyste dusze, które Boga nigdy ciężkim grzechem nie obraziły. W opisanej scenie ewangelicznej chodzi tylko o zachętę dla grzeszników, by obawa przed surowością Boga nie oddalała ich od niego, oraz o ostrzeżenie tych, którzy sądy, że nie potrzebują Boga kochać, bo są dobrzy a On nic im nie potrzebuje przebaczać.

I zaczęli współbiesiadnicy mówić między sobą. — Na uczty zaprasza się zwykle ludzi równych stanem. Goście Szymona byli to prawdopodobnie faryzeusze, uczeni w Piśmie św., kapłani. Wyrażają oni zdziwienie wobec faktu, że Chrystus odpuścił grzesznicy jej grzechy. Ile w tym zdziwieniu było samego zdumienia, a ile zgorszenia, tego ewangelista nie mówi. W analogicznej scenie, przy uzdrowieniu paralityka (Mat., IX, 1—8; Mar., II, 1—12; Łuk., V, 17—26) ujawnioną została wyraźnie ich nieprzychylna wobec takiego faktu postawa. Ponieważ grzech jest przestępstwem względem Boga, On sam tylko może udzielić przebaczenia. W swej formule absolucyjnej Chrystus nie powołuje się na żaden wyższy od siebie autorytet mocodawcy. Nie występuje w roli pośrednika. Przebacza we własnym Imieniu. Ujawnia tym samym swą własną, boską władzę i moc rozgrzeszania.

Wiara twoja zbawiła cię. — Niewiasta ustosunkowała się do Chrystusa jako do kogoś, kto mocen jest winy darować. Wierzyła w jego pełną miłosierdzia dobroć. Tą wiarą wysłużyła sobie przebaczenie. Tą swoją postawą różni się ona diametralnie od Szymona. Jego podejrzliwej obojętności przeciwstawia ufną żarliwość skruszonego serca.

Idź w pokoju. — Pojednanie z Bogiem rodzi wewnętrzny pokój serca, którym nie miotają już sprzeczne uczucia, namiętności, obawy. Pokój zaś serca jest równoznaczny z poczuciem szczęścia wewnętrznego.

III. Zastosowanie

Jak ludzie w naszych czasach odnoszą się do osób, które kiedykolwiek rozminęły się w swym postępowaniu z prawem bożym? Czy potrafią wielkodusznie rehabilitować je w swej opinii? Czym się kierują w dalszym surowym ich osądzaniu? Czy z równą surowością sądzą samych siebie? W jaki sposób można w dzisiejszych czasach uzyskać przebaczenie grzechów? Czy ludzie z tej sposobności chętnie korzystają? Jak objawiają swą skruchę i wdzięczność za uzyskane przebaczenie?

VI. Rozmyślanie

Jak często korzystam ze sakramentu pokuty? Którego z dłużników przypominam w mej wewnętrznej postawie względem Chrystusa? Jeśli

go nawet nie obraziłem(am) na szczęście ciężkimi grzechami, czy jednak nie obrażam Go brakiem dostatecznej gorliwości w pracy nad wyzbyciem się grzechów powszednich i niedoskonałości, a zwłaszcza brakiem dostatecznego żalu za grzechy i wdzięczności za tylekrotnie uzyskane rozgrzeszenie?

V. Postanowienia zbiorowe i indywidualne

Jeśli w danym środowisku znajduje się ktoś, komu się w opinii publicznej dzieje krzywda powziąć starania, by go (ją) zrehabilitować i dopomóc w wytrwaniu w dobrym. Szerzyć zrozumienie dla miłosierdzia bożego nad grzesznikami i budzić miłość i wdzięczność za doznane dobrodziejstwa boże, a zwłaszcza za łaskę przebaczenia grzechów. Pracować nad własną poprawą życia. Odprawić w razie potrzeby spowiedź generalną. Wzbudzać często akty żalu, wdzięczności i miłości.

VI. Modlitwa

Za wielkich grzeszników. — Za oziębłych w służbie bożej. — O wzrost miłości bożej w sercach ludzkich. Podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa, zwłaszcza za uzyskane przebaczenie grzechów.

ŚWIĘTO MIŁOŚCI

W dniu 27 sierpnia, w liturgii Karmelu, przypada podniosła uroczystość Przebicia Serca św. M. Teresy od Jezusa.

Choćby tylko pobieżne zetknięcie się z liturgicznymi tekstami Mszy świętej na święto Przebicia Serca wystarczy, by ulec urokowi tejże uroczystości i, z niemałym zdumieniem, pytać: jakie początki tego święta oraz jaka historia samego faktu Przebicia Serca?

Weźmy nasamprzód sam fakt Przebicia Serca u świętej Teresy od Jezusa.

Z drobnymi szczegółami opisała nam go sama Święta w swej autobiografii. Teresa, zanim opisze nadprzyrodzoną łaskę Przebicia Serca, wspomina wprzód o w zdumienie nas ziemian wprowadzającej tęsknocie za Bogiem. „Widziałam siebie — pisze Święta — umierającą z pragnienia oglądania Boga, a nie wiedziałam gdzie szukać tego życia jak chyba w śmierci"... Żadna rzecz nie mogła zaspokoić żądzy mojej; sama w sobie jakoby nie mogłam się zmieścić i prawdziwie takie miałam uczucie, jak gdyby mi kto duszę wydzierał".

Następnie Święta, posłuszna rozkazaniu kierownika duszy, z pokorą iście świętych, opisuje fakt otrzymanej łaski.

„W tym stanie będąc z łaski Pana miałam kilka razy takie widzenie: widziałam anioła, stojącego tuż przy mnie z lewego boku, w postaci cielesnej. (W taki sposób nigdy nie widuję aniołów, chyba bardzo rzadkim wyjątkiem. Choć często mi się ukazują, nigdy przecie nie widzę ich inaczej, jeno owym pierwszym rodzajem widzenia, o którym mówiłam, to jest widzeniem zgoła wewnętrznym, umysłowym. W tym widzeniu jednak tak się podobało Panu, że anioł mi się zjawił w postaci widomej. Nie był wysokiego wzrostu, mały raczej, a bardzo piękny; z twarzy jego niebieskim zapałem płonącej znać było, że należy do najwyższego rzędu tych, których zowią cherubinami, bo nazwiska swego żaden mi nie wymienia... Ujrzałam w ręku tego anioła długą włócznię złotą, a grot jej żelazny u samego końca był jakoby z ognia. Tą włócznią zdało mi się, kilkoma nawrotami serce mi przebijał zagłębiając ją aż do wnętrzności. Za każdym wyciągnięciem włóczni miałam to uczucie, jakby wraz z nią wnętrzności mi wyciągał: tak mię pozostawił całą gorejącą zapałem miłości Bożej. Tak wielki był ból tego przebicia, że wyrywał mi z piersi one jęki, o których wyżej wspomniałam; ale taką zarazem przewyższającą wszelki wyraz słodkości sprawia mi to niewypowiedziane męczeństwo, że najmniejszego nie czuję w sobie pragnienia by ono się skończyło i w ni-

czym innym dusza moja nie znajduje zadowolenia jeno w Bogu samym. Nie jest to ból cielesny, ale duchowy, chociaż i ciało niejaki, owszem nawet znaczny ma w nim udział; ale taka mu towarzyszy słodka, między duszą, a Bogiem wymiana oznak miłości, że jej opisać nie zdołam, tylko Boga proszę, aby w dobroci swojej dał zakosztować jej każdemu, kto by mnie nie wierzył". (Życie, XXIX).

Opis swój kończy święta wzruszającym okrzykiem: „Chwała bądź Jemu na wieki, iż takie wielkie łaski czyni istocie, tak źle odpowiadającej nieskończonym dobrodziejstwom Jego!"

Łaskę tę otrzymała Święta w 45 roku życia swego, w klasztorze Wcielenia w Awili. Bóg później na cały Kościół wsławił owo zranienie oblubienicy swej, gdy w początkach XVIII wieku papież Benedykt XIII (25 maja 1726), na prośbę zreformowanego Karmelu ustanowił osobne święto i wszystkim zakonnikom i zakonnicom reformy karmelitańskiej dozwolił osobne officjum na cześć Przebicia serca św. Teresy. Z początku officjum to miało tylko własną orację i lekcje; później jednak tenże Papież zatwierdził całkowite na to święto officjum i Mszę. Święto to w ojczyźnie świętej — w Hiszpanii — jest świętem ogólnie kościelnym.

Serce św. Teresy po dziś dzień ma zachowany ślad tej dziwnej rany. Możemy je oglądać w relikwiarzu w Albie. Widać w nim dobrze otwór dość znaczny, istotnie jakby z przeszycia włócznią pochodzący. Święta z taką raną żyła jeszcze około dwudziestu lat.

A teraz zatrzymajmy się na natchnionych tekstach liturgii mszalnej na święto Przebicia serca św. Teresy od Jezusa. Z namysłu użyliśmy wyrażenia „n a t c h n i o n y c h tekstach" gdyż istotnie głębię treści i myśli, tkwiących w tej uroczystości można, choć w podobieństwie i przybliżeniu, wypowiedzieć jedynie posługując się natchnienionymi słowami Ducha świętego. Wszak i sama Święta dodaje od siebie: „Żadne usta, chociażby najwymowniejsze nie zdołają wypowiedzieć sposobu, w jaki Bóg tę ranę zadaje, ani tego bólu, jakiego dusza tak zraniona doznaje i srogością jego ściśniona odchodzi od siebie; ale jest to zarazem ból tak słodki, iż nie masz w tym życiu rozkoszy, która by się z tą słodkością jego równać mogła i dusza jak już mówiłam, rada by ciągle na tę ranę umierać" (Życie, XXIX, 10).

Introit Mszy św. stanie się łatwo zrozumiałym gdy go rozważymy na tle tych słów świętej: „O Boska zręczności Pana mego! Jakże misternego podejścia używałeś Panie, z nędzną niewolnicą swoją!" — Ukrywałeś się przede mną, a zarazem przyciskałeś mię m i ł o ś c i ą swoją....

Za grzechy moje karałeś mnie newypowiedzianymi łaskami i pociechami Twymi... To było rzeczą dla mnie boleśnejszą, niż wszelkie karanie".

Oto same słowa Introitu: „Wzbudzając wzbudzisz łuk twój w światłości strzał twoich, w blasku błyskającej się włóczni twojej (Hab. 3, 9—11). Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje, będę śpiewał i grał w chwale mojej (Ps. 107, 1—2).

W lekcjach prosi prosi Kościół o cząstkę podobnej miłości, jaką płonęło serce Świętej: „Boże, który ognistym grotem przebiłeś i poświęciłeś na ofiarę całopalną nieskalane serce błogosławonej Dziewicy Teresy. Oblubienicy twojej i Matki naszej, spraw za jej pośrednictwem, aby serca nasze pałały żarem Ducha Świętego i Ciebie miłowały we wszystkim i nade wszystko. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności tegoż Ducha Świętego na wieki wieków".

Wyjątek z listu św. Pawła, apostoła narodów, do Żydów, poucza nas o potędze słowa Bożego, której niejednokrotnie Teresa na sobie doznała.

„Bracia, żywa jest mowa Boża i skuteczna, i przeraźliwsza niż wszelki miecz obosieczny i przenikająca aż do rozdziału duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozsądzająca poruszenia i myśli serdeczne. — A żadne stworzenie nie jest ukryte przed oblicznością jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odsłonięte oczom jego (Żyd., 4, 12—13).

Pieśń Graduału znów nam przypomina tęskne pragnienia miłości: „Jako jeleń do źródeł wodnych, tak dusza moja pragnie do Ciebie, Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego żywego: kiedyż przyjdę i okażę się przed obliczem Bożym? (Ps. 41, 2).

Wiersz allelujatyczny czyni aluzję do owych prób, „nocy", które dusza, spragniona miłości, musi przeżyć: „Alleluja, alleluja. Wypróbowałeś serce me i nawiedziłeś w nocy, i doświadczyłeś mię ogniem".

W ewangelii majestatycznie przemówił Chrystus, przypominając swe posłannictwo i odpowiedzialność tych, którym „wiele dano".

„W owym czasie rzekł Jezus uczniom swoim: Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą; a któremu wiele zlecono, więcej będą chcieć od niego. Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalon? Lecz mam być chrztem ochrzczony a jakom jest uciśniony, aż się wykona! (Łuk., 12, 48—51).

Słowa Offertorium, z Księgi Kapłańskiej, mówią o pełnej, całopalnej ofierze. Wyraźne nawiązanie do totalizmu terezjańskiego. „Spali wszystkie wnętrzności na strawę ognia i obiaty Panu". (Kapł., 3, 11).

W Sekrecie powołuje się Kościół na wstawiennictwo Świętej,

której życie było nieustanną ofiarą całopalenia: „Prosimy Cię, Panie, aby żarliwość nasza dzięki modłom św. Teresy przyjemną była Majestatowi Twemu, podobnie jak godną była całopalna ofiara jej przebitego serca. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Prefacja wprowadza nas na szczyty mistyki chrześcijańskiej. — Istotnie jest ona pieśnią triumfalną, pełną podziwu i uwielbienia wobec przedziwnych tajemnic miłości w duszy człowieczej: „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze Wszechmogący, Boże wieczny: Przez Chrystusa Pana Naszego. Który błogosławioną Teresę mądrością świętych i ogniem miłości Bożej ubogacił, oraz widzeniem anioła ognistym grotem przebijającego jej serce do gorętszej miłości zapalił. I który przez podanie prawicy okazać raczył, że ją sobie poślubił związkiem duchowym. A gdy na koniec w tym ogniu, dopaliło się życie błogosławionej Teresy, widziano jak duch jej wyszedł i wstąpił na wyniosły stopień niebiańskiej chwały. I dlatego z Aniołami i Archaniołami, z Tronami i Potęgami, oraz z całym zastępem wojska niebieskiego, śpiewamy hymn Twojej chwały, mówiąc bez końca: Święty, Święty, Święty.... itd.

Wiersz na Komunię ponownie nawiązuje do „cichej mowy Bożej", którą zaszczyca Chrystus naszą Świętą: „Ponieważ Pan sam jest Bogiem, dał ci słyszeć swój głos z nieba, aby cię nauczył i na ziemi ukazać ci ogień swój bardzo wielki". (Ks. Powt. Prawa, 4, 35).

W modlitwie po Komunii Kościół walczący błaga znów o cząstkę owej miłości, która zadała tak szczęśliwą ranę Świętej: „Boże, który sprawiłeś, że Syn Twój przyszedł ogień rzucić na ziemię, daj nam bez przerwy płonąć tym ogniem, który błogosławioną Teresę szczęśliwie strawił i wewnętrznie zranił do miłowania Ciebie. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Św. Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

A refleksje?

Jakież budzą się w nas poruszenia przeżywając to podniosłe święto miłości?

Wielki Doktor Kościoła, św. Augustyn rzucił w świat to znamienne wyznanie: „Dwojaka miłość dwojakie państwo uczyniła: ziemskie państwo uczyniła miłość własna aż do pogardy Boga posunięta, niebieskie państwo uczyniła miłość Boża aż do pogardy samego siebie posunięta" [1]).

Każda z nich rozwija się, osiąga szczyty, „kulminacyjny punkt" natężenia.

Pierwsza z nich — miłość własna aż do pogardy Boga posunięta — zdąża w dół, w niziny, gdzie uczucia z pożądaniami przechodzą w szał,

gdzie rozpoczyna się wpływ sił demonicznych. Słusznie jej „kulminacyjny“ punkt nazwano bestialstwem [2]). Jego przejawy, niestety, widzieliśmy w czasie ostatniej wojny.

Druga z nich — miłość Boża — zdąża całą swą mocą ku wyżynom. Jej szczytem — to heroizm, bohaterstwo w miłowaniu. To istotnie n o w a miłość, jakiej przejawy podziwiamy u świętych działaczy na polu charytatywnym, u duszpasterzy, wychowawców, w cichej ukrytej pracy matek, w miłości krzyża obowiązków dnia. Ta miłość daje wszystko, ale i otrzymuje wszystko.

Podziwiamy szczyty, radujemy się triumfem miłości, aby z tym większą odrazą odwrócić się od tamtej „miłości“. Umacniamy się siłą jej słodyczy, by tym zdecydowaniej poddać się działaniu miłości Bożej w nas.

O. Rudolf Karmelita Bosy

OLBRZYM ŚWIĘTOŚCI

Błog. Dominik Savio (1842—1857)

Swiętość jest „zaraźliwa"

Człowiek z natury swojej jest istotą społeczną, towarzyską. Zależy od otoczenia, ale również otoczenie od niego. Środowisko kształci jego psychikę, ale i on wpływa na nie. I tę zależność i wpływ człowieka na społeczestwo zaobserwować można nie tylko w dziedzinie fizycznej, materialnej, czy tylko intelektualnej, ale przede wszystkim w dziedzinie moralnej. Tutaj właśnie występuje w całej swej ostrości i blasku zagadnienie człowiek — społeczeństwo.

Nie byłoby ryzykiem twierdzić, że żaden akt moralny człowieka czy dobry, czy zły nie ginie. Uczynek moralnie dobry porównać można by do kamienia rzuconego w środek jeziora. Dobry uczynek człowieka gdy spotka się z tonią społeczeństwa, samą siłą uderzenia jak i zaimponowaniem, uświadomieniem, zdecydowaniem zatacza dobrotliwe kręgi, które podają dobroć dalszym rozkołysanym falom czy kręgom.

A zły uczynek to lawina druzgocąca, miażdżąca, niszcząca. Małe kłamstwo, niewinna na pozór obmowa, „nieszkodliwe" oszczerstwo puszczone pochopnie, bez zastanowienia mknie z szybkością niemal głosu ludzkiego z tą różnicą, że o ile głos czym dalej, tym ciszej brzmi, o tyle plotka potężnieje, nabiera nowych barw, ozdóbek i... jadu. Nazwa rozbitego psychicznie człowieka przez „niewinną" plotkę — legion.

I w drodze do świętości, do nieba, nigdy człowiek nie idzie samotny. Szuka towarzystwa. Idąc po ciernistej, ostrej, stromej drodze spotyka braci. Czasem brat ten leży w przydrożnym rowie nie mogąc wydostać się z błota w które wpadł. Wędrowiec nasz schyli się, wydostanie z błota, oczyści, zachęci. Czasem opodal na ugorze świata postrzeże brata, który błądzi, ale szuka. Chodzi po omacku. Wyciąga ręce naprzód niezdecydowanym ruchem i wyraźnie szuka oparcia. Wędrowiec nie będzie się bał uchwycić w swą mocną dłoń rękę szukającego. Złoży pocałunek na braterskich ustach i powie: chodź bracie ze mną do Prawdy, do Życia! Inni jeszcze widząc jak śmiało wbija klamry w granitową skałę góry świętości obiorą go sobie za przewodnika. A on nie pozwoli im spoglądać w niziny lękliwie. Hasłem jego: patrz w górę, nigdy na dół. A może spotka i konkurenta, współzawodnika. Serdecznie rzuci mu apel: kto prędzej, kto szybciej?!

W żywotach świętych spotykamy się zawsze z tymi objawami prawdziwej świętości i z twierdzeniem: nikt sam dla siebie nie może być święty. Święty (ewentualnie święta) stanowi zawsze skupowisko świętych.

Takim „centralnym" świętym, w którego kręgi weszło tylu ludzi, to św. Jan Bosko. Należy do ludzi zarażających. Zarażał — świętością. Zarażeni przez niego współpracownicy i wychowankowie pojawiają się na ołtarzach.

Takim kręgiem podającym dalszym kręgom zarazę świętości to Dominik Savio, beatyfikowany w Roku Jubileuszowym 5 marca 1950 r. przez Piusa XII, który nazwał go „olbrzymem świętości".

Brzask życia.

Szkołą świętości jest krzyż! Jeszcze nikt z ludzi, którzy doszli do używalności rozumu, bez krzyża, bez cierpień, nie dosięgnął nieba. Dążenie do doskonałości to nic innego, jak pójście w ślady Chrystusa. A Mistrz z Nazaretu jasno określił plan świętości: „Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie" (Mat., 16, 24).

Przeciwnie, bogactwo nie wychodzi na dobro świętości. Oświadczył to sam Chrystus: „Zaprawdę powiadam wam,

iż bogaty trudno wejdzie do królestwa niebieskiego. I po wtóre powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mat., 19, 23—24).

Pieniądze zasłaniają Boga. Wygodnictwo, używanie rozkoszy zmysłowych, a z drugiej strony nie liczenie się ze sumieniem w zdobywaniu pieniędzy — oto skutki, które pociąga za sobą bogactwo, a które jakże przeciwne jest duchowi Ewangelii. A szczególnie biedne jest dziecko rodziców bogatych. Zdanie to wygląda na paradoks, jest jednak prawdziwe. Dziecko takie bowiem, nie zna co praca, wysiłek, nie zna radości z pokonania przeszkód życia, albo radości podzielenia się kromką chleba z bratem — człowiekiem, nie zna beztroskiego spojrzenia i uśmiechu w lepsze jutro.

A przede wszystkim dziecko takie nie odczuwa potrzeby Boga I tu jest największy tragizm duszy człowieka bogatego. Dopiero strata majątku w pożodze wojennej, lub podczas przemian ustroju, śmierć bliskiej osoby — budzi taką duszę ze snu bożków — jak się wyraził Jaques Maritain. I to jej szczęście, jeśli obudzenie to przyszło przed śmiercią.

Dziecko ubogich rodziców, ma w pewnym sensie naturalne podłoże do dążenia do doskonałości. Przecież od pierwszych chwil swego życia musi odmawiać zaspokojenia rozmaitym zachciankom i dzielić się z rodzeństwem dolą i niedolą. Łaska udoskonala intencje, naprowadza na drogę nadprzyrodzoną i pochód do nieba zaczęty.

Dominik Savio urodzony 2 kwietnia 1842 r. w Riwa (północne Włochy) miał rodziców ubogich. Ojciec Karol był robotnikiem, kowalem.

Matka, Brygida nauczyła swe dziecko pacierza. Dominik od najmłodszych lat, był osłodą ciężkiego życia rodziców. Kiedy ojciec zmęczony całodzienną pracą wracał do domu, naprzeciw wybiegał roześmiany Dominik, i trzymając się ręki ojcowskiej zasypywał pytaniami ojca, jak np. „Jakże bardzo jesteście zmęczeni tato, nie prawda? Wy tyle dla mnie pracujecie, a ja wam nic jeszcze nie mogę pomóc, lecz będę prosił Boga, aby wam udzielił czerstwego zdrowia, a mnie dobrym uczynił". Oblicze ojca rozpogadzało się. Było dla kogo żyć, dla kogo pracować. Syn odczuwał solidarność z ojcem. Odczuwał ciężar pracy ojca i to dla kogo? — dla niego.

Dziecko bogatych rodziców sądzi, że ono jest ośrodkiem całego świata i że wszyscy muszą mu służyć i na niego pracować. Nie tak myślał Dominik. W pracy i poświęceniu ojca widział heroizm, zarazem swą zależność od ojca. Zależność od ojca ziemskiego skierowała myśl jego do innego Ojca, wobec którego tak on jak i jego rodzice byli tylko dziećmi. Odczuwał potrzebę modlenia. Kiedy miał cztery lata odmawiał już sam paciorek, modlitwę przed i po jedzeniu i Pozdrowienie Anielskie. Kiedy pewnego dnia rodzice z roztargnienia opuścili normalną modlitwę przed obiadem, mały synek zwrócił ojcu uwagę: „Tato, jeszcze nie prosiliśmy Boga, aby pobłogosławił nasz pokarm". Pokarm daje nie pieniądz, ale Bóg — oto pogląd ludzi ubogich, pogląd jedynie prawdziwy.

Tymczasem rodzice przenieśli się do Murialdo. Matka kochając całym sercem Dominika, nie zapomniała, że należy on przede wszystkim do Boga, gdyż przez łaskę jest dzieckiem bożym. Dlatego prowadziła go często do domu Ojca, do kościoła. Pięcioletni Dominik zaczął służyć do Mszy św. Jakże musieli się cieszyć aniołowie widząc małego chłopczyka wspinającego się ze wszystkich sił na paluszkach, aby dostać mszał leżący na ołarzu. Codziennie uczestniczył we Mszy św. Zdarzyło się czasem, że kiedy Dominik przyszedł do kościoła, brama była jeszcze zamknięta. Wtenczas klękał chłopaczek na progu kościoła, głowę pochylał i zatapiał się w adoracji Przenajśw. Sakramentu. Pragnieniem jego było, przyjąć do swego serca Pana Jezusa. W tym czasie dopuszczano do Komunii św. dzieci jednasto- lub dwunastoletnie. Dominik umiejąc na pamięć cały katechizm, znając wzniosłą tajemnicę niebieskiego Pokarmu, prosił księdza w siódmym roku życia o Komunię św. Po naradzie z innymi księżmi, proboszcz dopuścił Do-

minika w tym wieku do Komunii św. Jaka radość ogarnęła duszę dziecka po dowiedzeniu się o tej radosnej dla siebie nowinie. Nie myślał o ubranku, o paradzie. Za to zaczął odprawiać pewnego rodzaju rekolekcje, podczas których starał się przygotować w duszy swej najgodniejszy przybytek dla Gościa niebieskiego.

W przeddzień uroczystego dnia przystąpił do matki.

— Mamo, jutro będę miał to szczęście — rzekł — przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Przebaczcie mi wszystkie moje przewinienia, jakimi was obraziłem. Na przyszłość przyrzekam być lepszym, uważniejszym w szkole, posłuszniejszym i zawsze będę wypełniał wszystkie wasze rozkazy.

Po tych słowach rozpłakał się. Matka wzruszona do głębi odezwała się:

— Bądź spokojny, mój drogi Dominiku, wszystko ci przebaczam. Proś Boga byś został zawsze dobrym, módl się za mnie i za twego ojca.

W najpiękniejszym i najwznioślejszym dniu — jak sam nazwał dzień I Komunii św. — pierwszy był nie tylko w kościele, ale i przed kościołem. Zwyczajem swoim upadł na kolana na progu kościoła i zatopił się w szczerej modlitwie. Pięć godzin trwała spowiedź, przygotowanie, Komunia św. i dziękczynienie. Pierwszy wszedł do kościoła Dominik, aby wyjść ostatni. W dniu tym uczynił następujące postanowienia:

„Postanowienia uczynione przeze mnie Dominika Savio w roku 1894, kiedy przystąpiłem do pierwszej Komunii św. w siódmym roku mego życia:

1. Będę się często spowiadał i kiedy tylko otrzymam pozwolenie od spowiednika, przystąpię do Stołu Pańskiego.
2. Będę święcił dni świąteczne.
3. Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja.
4. Raczej umrzeć niż zgrzeszyć".

Spisane postanowienia włożył Dominik do książeczki do nabożeństwa i często je odczytywał. Były dla niego pewnego rodzaju drogowskazem życia. Szczególnie uderza naszą uwagę ostatnie postanowienie: „Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć".

Po ukończeniu podstawowych klas, rodzice zapisali dziesięcioletniego Dominika do miejskiej szkoły w Castelnuovo oddalonej od rodzinnego domu około trzy i pół kilometra. Nie zważał na zimno, ani na upały. Pewna starsza osoba spotkawszy go po drodze, zagadnęła:

— Nie boisz się iść sam tą drogą?

— Nie jestem sam — odpowiedział rezolutnie nasz młodzian. — Mam Anioła Stróża, który mi towarzyszy na każdym kroku.

— Ale z pewnością uciążliwa jest ta droga dla ciebie podczas takiego skwaru, zwłaszcza że musisz ją przebywać aż cztery razy dziennie.

— Nie, nie jest to trudnym, ani uciążliwym, gdy się pracuje dla Pana, który płaci bardzo hojnie.

— A kto jest tym Panem?

— Jest nim Bóg, nasz Stwórca, który płaci nawet za kubek zimnej wody, podanej spragnionemu z miłości dla Niego.

W szkole odznaczał się niezwykłą pilnością, uwagą i spokojnym zachowaniem. Takimi samymi zaletami odznaczał się i w szkole w Mondonio, gdzie się przeniósł, skutkiem przeprowadzki rodziców. W tej szkole zdarzył się ciekawy wypadek, który rzuca charakterystyczne światło na Dominika. Oddajmy głos ks. Cubiero, ówczesnemu nauczycielowi:

„Pewnego dnia dopuszczono się między mymi uczniami wykroczenia, które należało ukarać wydaleniem ze szkoły. Winowajcy jednak uprzedzili dochodzenia i udawszy się do nauczyciela, zrzucili całą winę na Dominika, zupełnie niewinnego. Ja nie chciałem dać wiary, żeby Dominik był zdolny do takiego wybryku, lecz oszczercy umieli nadać potwarzy tyle prawdopodobieństwa, że trzeba było im uwierzyć. Wchodzę więc do szkoły i zwracam się do Dominika: „Trzeba było, żebyś ty właśnie dopuścił się tego uchybienia? — czy nie wiesz, że za to mógłbyś być wyrzucony ze szkoły? szczęście, że to pierwszy raz ci się przydarzyło coś podobnego, bo inaczej... zapamiętaj sobie, aby to było pierwszy raz i ostatni". Dominik mógłby powiedzieć jedno słowo, a jego nie-

winność byłaby wykryta. Lecz on milczał, spuścił głowę i jak gdyby był rzeczywiście winowajcą, nie podnosił więcej głowy.

Lecz Bóg opiekuje się niewinnymi. Wkrótce winowajcy zostali wykryci a niewinność Dominika stała się jasną. Żałując, że go niewinnie zganiłem, wziąłem go na bok i spytałem: Dlaczego milczałeś i nie powiedziałeś zaraz że jesteś niewinny? Dominik odrzekł: Tam ten był winny już innych uchybień, więc byłby wydalony ze szkoły. Ja zaś spodziewałem się, że otrzymam przebaczenie, gdyż był to pierwszy wypadek, że zostałem w szkole oskarżony. Zresztą myślałem wtedy, o naszym Boskim Zbawicielu, który był również niewinnie spotwarzany".

Spotkanie dwóch świętych

Spotkanie bł. Dominika z św. Janem Bosko nie poprzedziły ani nadzwyczajne znaki, ani niezwykłe wydarzenia. Poprzedziła tylko osobista prośba ks. Cubiero, aby ks. Bosko przyjął do swego zakładu w Turynie Dominika.

„Ksiądz Dobrodziej będzie miał może wiele podobnych chłopców w zakładzie, lecz z trudem znajdzie takiego, który by go przewyższał w zdolnościach i cnocie. Niech się ks. Dobrodziej zechce przekonać, a zobaczy, że to drugi święty Alojzy".

Spotkanie to nastąpiło w Murialdo, dotąd św. Bosko urządził ze swymi wychowankami wycieczkę. Czoło pogodne Dominika, twarz uśmiechnięta, a jednak skromna zwróciły na siebie uwagę świętego.

— Coś ty za jeden — padło pierwsze pytanie św. Bosko.

— Nazywam się Dominik Savio — odpowiedział zapytany. Nastąpiła szczera rozmowa. Św. Jan Bosko, ten wielki znawca duszy ludzkiej, który nie dawał się wprowadzić w błąd przez piękne słówka, poznał wnet niezwykłe działanie łaski Bożej w duszy dwunastoletniego Dominika. Przy końcu rozmowy Dominik spytał:

— Czy Przewielebny ksiądz zabierze mnie ze sobą do Turynu?

— Zdaje mi się, że sukno dobre — odpowiedział zagadkowo św. Bosko.

Na to Dominik z prostotą zapytał się:

— A na co może posłużyć to sukno?

— Aby zrobić piękne ubranie jako podarek dla Pana Jezusa.

— Więc ja jestem suknem, Wasza Przewielebność niech będzie krawcem. Proszę przeto mnie wziąć ze sobą i zrobić piękne ubranie dla Pana Jezusa.

— A co poczniesz, gdy skończysz naukę?

— Jeżeli Pan Jezus raczy użyczyć mi tyle łaski, pragnę poświęcić się stanowi duchownemu.

— Aby się przekonać, jaką masz zdolność do nauki, weź tę książkę, naucz się dzisiaj tej stronicy na pamięć, a jutro mi ją wyrecytujesz.

Po ośmiu minutach wraca Dominik uśmiechnięty i mówi:

— Jeżeli sobie ks. Dobrodziej życzy, wyrecytuję moją stronicę.

W rzeczywistości nie tylko wyrecytował całą stronę, ale jeszcze ksiądz Bosko miał sposobność poznać, że Dominik to wszystko doskonale pojmuje.

— Dobrze — odpowiedział na to św. Bosko. — Wyrecytowałeś przed czasem swą lekcję, ja ci też daję przed czasem odpowiedź. Wezmę cię ze sobą do Turynu i odtąd już zaliczam cię do swych drogich wychowanków. Zacznij także i ty prosić Pana Boga, aby pomógł mnie i tobie spełniać swoją wolę świętą. Dominik wszedł w obręb błogosławionej działalności św. Jana Bosko. Miał się stać towarzyszem wspinaczki na szczyty świętości. Do nieba jednak dostał się prędzej od swego Mistrza i przewodnika, aby stamtąd pomagać mu w pociąganiu i zdobywaniu dusz dla Boga.

Realista.

Nie wystarczy być „mistykiem"; trzeba być jeszcze człowiekiem. Ilu bowiem ludzi pnących się do doskonałości trzyma głowę utkwioną w „ich niebie", przez siebie wymyślonym, wyimaginowanym, a zarazem zapomina, że stopy ich powinny być mocno oparte o ziemię, po której chodzą, aby nie nastąpił upadek wielki i o tyle większy o ile większa była ich wymarzona „świętość". Czy nie spotyka się tych oryginalnych „świę-

tych“ przez siebie samych kanonizowanych, którzy długie godziny spędzają na czymś, co nazywają modlitwą, ale co chyba modlitwą prawdziwą nie jest, skoro w życiu codziennym nie mają dla brata-człowieka nic, poza dumnym spojrzeniem pełnym pretensji i żalu, że nie pada przed nim na kolana, poza wzgardą, drwiną, bezlitosną krytyką, obmową, oszczerstwem i samą literą prawa, której sami nie zachowują?

„Świętość“ bezbarwna, wybladła, bez uśmiechu do bliźniego, bez pokornej służby bliźniemu — nie jest świętością Chrystusową. Daleko jej do naśladowania Zbawiciela, który nie obawiał się umyć nóg swoim — Apostołom.

„Wiecie, com wam uczynił? — odezwał się do nich przy tej okazji. — Wy mnie nazywacie nauczycielem i panem i dobrze mówicie; bo nim jestem. Jeśli tedy ja, Pan i Nauczyciel, nogi wam umyłem, i wy powinniście jeden drugiegiemu nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem“ (Jan, 13, 12—15). A podczas dalszego ciągu przebywania z Apostołami w Wieczerniku Chrystus dał nowe przykazanie: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom was umiłował, abyście i wy społem się miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“ (Jan, 13, 34—35). A umiłowany przez Chrystusa uczeń Jan tak pisze w swym pierwszym Liście: „A to przykazanie dał nam Bóg, aby kto miłuje Boga i brata swego miłował: przeto kto by mówił, że miłuje Boga, a brata swego by nienawidził, kłamcą jest“ (I Jan, 4, 20—21).

Mistykę trzeba połączyć z humanizmem, z umiłowaniem człowieczeństwa, czyli miłość Boga z miłością bliźniego. Nie wolno widzieć samego człowieka bez Boga, jak również nie wolno spostrzegać samego Boga bez bliźniego. Taka jest wola Boża, na tym zasadza się prawdziwy realizm chrześcijański.

Takim realistą był Dominik Savio. Z początku unikał złych kolegów, nie aby nimi gardził, ale znał słabą naturę swoją, skorą bardziej do złego, niż do dobrego. Nie mając wyrobionego charakteru, obawiając się, że przez przestawanie ze złymi kolegami, nie tylko ich nie nawróci, ale oni go przerobią. Dopiero później, gdy łaska Boża go wzmocniła, gdy ugruntowany w cnocie pokory nie bał się o swoją naturę, zaczął apostołować. Świętość jego musiała być oczywista, skoro młodzieńcy nie dający się nabrać na byle morał i to jeszcze od kogo? — od kolegi, jemu ulegali i słuchali go.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę ciekawy wypadek. Dwóch jego kolegów strasznie się pokłóciło. Wszelkie próby ich pogodzenia spełzły na niczym. Obaj wydali sobie pojedynek na kamienie. Dominik nie mogąc ich odwieźć od tego zamiaru prosił, aby przyjęli przynajmniej jeden warunek.

— Przyjmujemy — odpowiedzieli — byle tylko nie przeszkadzał pojedynkowi.

— To łotr skończony — zawołał jeden z nich na przeciwnika.

— Ja się z nim nie pogodzę, dopóki sobie obaj głów nie potrzaskamy.

Dramat miał się rozegrać na „łąkach cytadeli“, za dzielnicą Porta Susa

Z trudem Dominikowi udało się obu przeciwników przyprowadzić na miejsce przeznaczone, bez bójki po drodze. Kiedy przybyli do miejsca przeznaczenia i przeciwnicy stanęli w odpowiedniej odległości mając przygotowane kamienie, Savio zawołał:

— Zanim przystąpicie do rozprawy, żądam, abyście wypełnili przyjęty warunek. — Tu wydostał spod ubrania mały krzyżyk i trzymając go wysoko mówił dalej: — Chcę, aby każdy z was spojrzał na ten krzyż, a potem rzucajcie na mnie kamienie i wymawiajcie głośno te słowa: „Jezus Chrystus umarł niewinny i krzyżującym Go przebaczył, a ja grzesznik chcę Go obrazić, mszcząc się na swoim wrogu!“. Następnie rzucił się na kolana przed jednym z nich i zawołał: ‚Pierwszy kamień rzuć na mnie. Bij w głowę z całej mocy“. Chłopiec zdumiał się. Pełen zdziwienia rzecze: „Nigdy, przenigdy! Ja nie mam nic przeciwko tobie, owszem broniłbym cię, gdyby ci ktoś chciał uczynić krzywdę“. Dominik zwrócił się z taką samą propozycją do drugiego z kolei. Ten rów-

nież niemniej gorliwie odmówił na niespodziewaną propozycję. Dominik podniósł się z klęczek, i głosem poważnym odezwał się: „Jak to? to obaj gotowi jesteście narazić się na niebezpieczeństwo, aby stanąć w mojej obronie, choć jestem tylko nędznym stworzeniem, a nie jesteście w stanie przebaczyć sobie wyrządzonej obelgi, dla zbawienia swojej duszy, za którą Boski nasz Zbawiciel wylał wszystką Krew Swoją? I tę waszą duszę chcecie przez ten grzech do piekła wtrącić?" Słowa te, które wypłynęły z głębi duszy Dominika były tak szczere i przekonywujące, że przeciwnicy natychmiast sobie przebaczyli i w zgodzie powrócili skąd wyszli. Dodać trzeba do tego fakt, który znamionuje delikatność uczucia Savio, że całą tę sprawę pokrył głębokim milczeniem, i nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli, gdyby to nie opowiedzieli bezpośredni winowajcy, przedmiot interwencji błogosławionego.

Nie tylko na kolegów, swoich rówieśników miał wpływ Savio. Umiał on wpływać i na starszych, którzy nie umieli nie ulegać wpływowi młodzieńca, o czystym jak błękit nieba spojrzeniu.

Kiedy raz wracał Dominik ze szkoły, usłyszał straszną klątwę. Zbliżył się do bluźniercy i zapytał go, czy nie mógłby jemu wskazać, gdzie jest Oratorium św. Franciszka Salezego. Na widok niewinnego oblicza, twarz tego człowieka zmieniła się momentalnie.

— Żal mi chłopczyku, ale nie wiem gdzie się ono znajduje — odpowiedział.

— A czy by pan chciał mi wyświadczyć inną przysługę?

— Bardzo chętnie.

— Uczyni mi pan wielką przyjemność, jeśli w gniewie pan nigdy nie będzie przeklinał, ani bluźnił imieniu Bożemu.

Zdumiony człowiek, niemniej głęboko zbudowany, przyobiecał spełnić obietnicę.

Innym razem swym postępowaniem nakłonił oficera do oddania należnego hołdu Panu Jezusowi. Oto ulicą szedł ksiądz z Panem Jezusem do chorego. Savio swoim zwyczajem ukłęknął. Koło niego stał oficer. Nasz bohater wyjął chusteczkę z kieszeni, rozpostarł na błotnistej ziemi, potem ruchem ręki wskazał oficerowi miejsce, gdzie ma uklęknąć. Tak to ujęło oficera, że odsunąwszy chusteczkę, uklęknął na środku drogi.

Pragnieniem Dominika, było zdobywać dusze dla Boga. Szukał towarzystwa w drodze do nieba. Mając naturalny dar podbijania serc ludzkich, wykorzystywał go do apostolstwa. Na rekreacji niezmiernie wesoły, imponował kolegom. Umiał wykorzystać swoją wyższość podejścia do człowieka.

Na rekreacji zbierał podczas zabawy grono kolegów i opowiadał budujące przykłady. Jeden z towarzyszy pewnego razu podszedł do opowiadającego Savio i do zasłuchanych kolegów i zadrwił:

— Cóż cię to wszystko obchodzi?

— Cóż mnie to obchodzi? — spokojnie odparł Dominik. — Obchodzi mnie, ponieważ dusza każdego z mych towarzyszy jest odkupiona krwią Jezusa Chrystusa. Obchodzi mnie, ponieważ jesteśmy wszyscy braćmi, a jako tacy, powinniśmy kochać wzajemnie swoje dusze. Obchodzi mnie to, ponieważ Bóg poleca, aby jeden drugiemu pomagał osiągnąć zbawienie. Obchodzi mnie to, ponieważ jeżeli zdołam zbawić dusze bliźniego, mam zapewnione zbawienie swojej duszy.

Oto „credo" gorliwości Savio o zbawienie dusz bliźniego.

Myli się ten, kto sądzi, że religia czyni ludzi nierealnymi, żyjącymi daleko poza światem, zaledwie wegetującymi na tym łez padole, że pobożność przeszkadza ludziom pracować. Praktyka pokazuje jednak co innego. Najlepszymi pracownikami, ludźmi pracy, są święci. Bo religia nie odrywa ludzi od życia natury, ale je podporządkowuje życiu nadprzyrodzonemu, które znowu wspomaga nas w sumiennym wypełnianiu obowiązków stanu. Praca dla człowieka świętego, to jeszcze jeden środek uświęcenia, zdobywania zasług na niebo, jeszcze jeden dowód miłości Bożej. I w życiu naszego bohatera, możemy wskazać na to zjawsko. Savio obok pobożności odznaczał się niezmierną pilnością, pracowitością i postępami w nauce. Kiedy raz namawiali go koledzy, aby opuścił lekcję, a za to po-

szedł z nimi się zabawiać, wypowiedział te znamienne słowa: „Najpiękniejszą moją zabawą, jest wypełnienie swoich obowiązków, a jeżeli jesteście prawdziwymi przyjaciółmi, to powinniście mnie zachęcać do ściślejszej w ich wypełnianiu dokładności, a nie do ich przekraczania".

Czciciel Maryi

Nie ma w Kościele świętego, który kochając Jezusa, nie pałałby miłością do Jego Matki. Savio nie należał do wyjątków. Przeciwnie, jego nabożeństwo do Maryi stanowiło poważny wkład w drodze na szczyty świętości. Oto zakłada między kolegami towarzystwo pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Dnia 8 lipca 1856 r. wraz z kolegami przed ołtarzem Niepokalanej Dziewicy odczytał akt ofiarowania się Matce Najświętszej i regulamin towarzystwa. Akt ten zaczynał się od słów:

„Ja Dominik Savio (itd. — następują imiona kolegów) pragnąc zapewnić sobie pomoc i opiekę Najśw. Panny Niepokalanej, po przyjęciu świętych Sakramentów, poświęcam się dzisiaj całkowicie Jej służbie. Pragnę kochać Matkę Najświętszą i czcić Ją synowskim i stałym nabożeństwem...

Zobowiązania się założonego towarzystwa przez Dominika z jednej strony wskazywały na niezmierną miłość ku Matce Najśw., a z drugiej strony realny pogląd na życie i przeświadczenie, że spełniając obowiązki stanu, najlepiej będzie służyć Maryi.

Odlot w błękity.

Czym jest śmierć?

W mniemaniu niewierzącego jest kresem jego marzeń, dążeń, szczęścia, a przede wszystkim końcem jego życia.

Dla człowieka wierzącego odwrotnie — jest początkiem życia wiecznego. Śmierć daje mu możność osiągniecia prawdziwego szczęścia w Bogu. Dlatego o ile ateiści lękają się panicznie śmierci, o tyle święci jej pragną. Znamienne i symboliczne pod tym względem są słowa św. Teresy od Jezusa: „Umieram, że umrzeć nie mogę".

Savio nie odznaczał się żelaznym zdrowiem. Od czasu do czasu zapadał na zdrowiu. Poważna choroba płuc, zmusiła św. Jana Bosko do odesłania go do domu, celem odpoczynku. Savio zdawał sobie sprawę, że nastąpi wkrótce ostatnie spotkanie z św. Bosko. W przeddzień wyjazdu zasypywał swego świętego Przewodnika pytaniami.

— Co przede wszystkim powinien czynić chory, aby zyskał zasługi przed Panem Bogiem?

— Ofiarować często swoje cierpienia Bogu.

— A cóż więcej by mógł uczynić?

— Ofiarować Bogu życie swoje.

— Czy mogę być pewny, że zostały odpuszczone moje grzechy?

— Zapewniam cię w imieniu Boga że grzechy zostały ci odpuszczone.

— A mogę być pewny, że się zbawię?

— Tak, Bóg miłosierny, który czuwa nad tobą, sprawi, że się zbawisz.

Rzewne było pożegnanie tych dwojga ludzi. Mieli spotkać się dopiero w niebie.

Pomimo, że lekarz zapewniał o polepszeniu zdrowia, Dominik nie łudził się ani na chwilę, że jego dni są policzone. Przytomnie przyjął Wiatyk, Sakrament Chorych i oczekiwał śmierci.

Odlot w błękity nastąpił 9 marca w r. 1857.

W pewnej chwili Dominik zwrócił się do ojca ze słowami:

— Tato, nadeszła chwila.

— Mój synu, czego sobie życzysz?

— Czas już, mój Tato, już czas. — Tu poprosił o odczytanie z książeczki do nabożeństwa modlitwy przy śmierci. Dominik powtarzał uważnie i wyraźnie każde słowo. Od czasu, do czasu dodawał słowa: — Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną.

Po słowach: „Kiedy dusza moja stanie przed Tobą i po raz pierwszy zobaczy nieśmiertelny blask Majestatu Twego, nie odrzucaj jej od Twego oblicza, racz ją przyjąć na łono Miłosierdzia Twego, abym chwałę Twoją wyśpiewywał wiecznie" — dodał: — Tak, tak, to jest właśnie czego ja pragnę. O drogi ojcze! śpiewać wiecznie chwałę Boga.

Po chwili wyszeptał słowa:

— Żegnam Was, mój drogi Tato, żegnam was. O jakie ja piękne widzę rzeczy! —

Były to jego ostatnie słowa na ziemi. Na twarzy zakwitł uśmiech, a dusza szybowała przed Tron Boży, aby tam śpiewać pieśń miłości.

Dominiku Savio! o co Cię prosić, abyś nam uprosił u Pana naszego?

Abyśmy i my zarazili się świętością Twoją i z odwagą dążyli tam, gdzie Ty z św. swym Przewodnikiem Janem Bosko przebywasz i skąd nam pomagasz.

O. Władysław k. b.

SYLWETKI

UKRYTA BOHATERKA

(Jadwiga Borzęcka, Założycielka SS. Zmartwychwstanek, 1863—1906)

Wyniesienie szybkie św. Teresy z Lisieux na ołtarze wykazało i przekonało świat, że istota świętości leży w miłowaniu Boga. Czyny zewnętrzne są sprawą drugorzędną. Święta z Lisieux nie dokonała niczego wielkiego, nie mogła nawet oddać się większym pokutom, umiała tylko składać Bożemu Dzieciątku ofiary od zarania życia „sypać Mu kwiaty miłości i zaparcia aż do ostatniego na łożu śmierci: Boże kocham Cię".

Takich bohaterek cichych jak św. Teresa spotykamy bardzo wiele, a żywot ich jest „ukryty z Chrystusem w Bogu" i nieraz tylko Jemu wiadome są te tysiączne akty tak bardzo kosztujące naturę. W rzędzie takich dusz stoi Jadwiga Borzęcka, której proces informacyjny toczy się w Rzymie. a obecnie w Krakowie, gdyż w tej diecezji, w Kętach zmarła Sługa Boża 1906 roku jako Współfundatorka i Asystentka Generalna Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego.

Urodzona 2. III. 1863 roku w Obremszczyźnie, ziemi Grodzieńskiej, w pierwszych miesiącach życia dostała się z matką do więzienia. Pani Celina żona Józefa Borzęckiego za pomoc powstańcom otrzymała taką karę. Uwolniona staraniem męża oddała się córkom i wychowywała je w duchu prawdziwie chrześcijańskim, rozwijając cnoty, zwłaszcza miłość bliźniego i nieubłaganie tępiąc wady charakteru, zwłaszcza młodszej Jadwini, widząc na niej stygmat wybrańśtwa Bożego.

Jadwinia posiadała żywy, samodzielny, nie znoszący sprzeciwu charakter, było to usposobienie władcze, przy tym bardzo inteligentna, lubiła drugim narzucać swoje zdanie. Ktokolwiek zna siłę takiego temperamentu, wielkość subtelnej pychy z nim związanej, kto próbował z tym walczyć, ten zrozumie, że to nie jest łatwe zadanie, że życie osoby, która całe życie zcierała kanty takiego usposobienia, by nikogo nie ranić, by wszędzie siać dobro, by niejako znikać, jest zakrojone na wielkie bohaterstwo. Jeżeli zaś pobudką jest miłość Boża, a siłą łaska czerpana w modlitwie i zjednoczeniu z Chrystusem Panem, to ma ono obraz świętości.

Od dzieciństwa ujawniał się w Jadwini wielki pęd do Boga, pragnienie Jego chwały i szerzenie Jego poznania wśród innych. Jako małe dziecko często ucieka od gwaru świata i kryje się w kapliczce cmentarnej, by móc swobodnie rozmyślać. Albo też spieszy do sąsiedniej wioski Indury i tam gromadzi w kościele dzieci śpiewa i modli się z nimi. Obdarzona była pięknym głosem i zamiłowaniem piękna i pragnęła tym służyć Bogu.

Sześcioletnie dziecko staje się pielęgniarką swego sparaliżowanego ojca. Bez cienia niezadowolenia rzuca zabawy należne jej wiekowi i siada u nóg jego, by rozweselić i usłużyć jemu. W nocy chcąc być gotową na każde skinienie chorego, z własnej inicjatywy przywiązuje sznurek do swej małej rączki, a dru-

gi koniec do ręki ojca. Matka patrząc na jej zachowanie pisze w pamiętniku: „Jadwinia jest zdolna do wszystkich poświęceń, wyrzeczenia i wielkiego zaparcia, będzie mogła dojść do wysokiego stopnia cnoty, walcząc ze swymi wadami".

Państwo Borzęccy dla kuracji chorego zamieszkali w Wiedniu, tam Jadwinia uczęszczała do szkoły podstawowej i opanowała doskonale język niemiecki, władając już dobrze francuskim i angielskim. Nauka ją pociągała ale modlitwa jeszcze więcej i zastanawiając się spytała matki: „mamo droga, co lepiej, czy bardzo dużo umieć i być uczoną, czy lepiej oddać się zupełnie Bogu?"

Serce jej trawi tęsknota za Komunią świętą, niestety ówczesnym zwyczajem dopuszczono ją 19 marca 1871 r. tylko do Spowiedzi świętej, a dopiero po pięciu latach przyjęła do serca Eucharystycznego Chrystusa. Było to w Rzymie, dokąd po śmierci męża udała się pani Borzęcka z córkami. Do Komunii świętej przygotował ją Generał Ks. Ks. Zmartwychwstańców, O. Piotr Semenenko i sam jej udzielił w kaplicy sióstr Reparatek. Nikt nie wypowie nieziemskiego szczęścia młodego dziecięcia; z własnej woli oddała się po Komunii świętej Panu Jezusowi na wieki. Odtąd szła do Chrystusa z niezłomną wolą, gorliwie, gotowa na wszystkie ofiary, miała jeden cel przed sobą, by się podobać Panu Jezusowi, nie robiła dlatego różnicy między obowiązkami małymi i większymi, ale wszystkie spełniała jak najlepiej z czystej miłości Boga. Klasztor, i to klauzurowy jest jej marzeniem, gwałtowna jej natura chciałaby od razu zerwać wszystkie więzy ale z wielką pokorą i cierpliwością poddaje się Woli Bożej objawionej w poleceniu matki, która chcąc ją wypróbować, wprowadza w towarzystwo warszawskie i każe bywać na zabawach. Wielka to jest ofiara dla Jadwini. W liście do O. Semenenki pisze: „Ta nowość wcale mnie nie cieszy, myślę o tańcach ze znudzeniem, uważam je jako upokorzenie, że wystroiwszy się jak lalka, będę się kręciła wśród tysięcy osób. Dziwne to zabawy ludzie wymyślili".

Patrząc na starszą siostrę bardzo zajętą swym narzeczonym pisze: „Nie potrafiłabym kochać kogoś w ten sposób i mam nawet wstręt do podobnego kochania". W innym liście pisze ze wsi, gdzie nie było kościoła: „Brak nam wielki Mszy świętej, a szczególnie częstej Komunii świętej. Jest to smutek, który codziennie się odnawia i do którego przywyknąć nie można. ...Smutno żyć — powie innym razem — bez tego źródła prawdziwego życia". Dla niej Jezus Eucharystyczny był wszystkim, cała płonęła, gdy klęczała u stóp Tabernakulum czy to w kościele, czy w kaplicy zakonnej.

Wraca do Rzymu z nadzieją, że ziszczą się jej pragnienia i przywdzieje rychło habit Reparatek, a tymczasem kierownik duchowny wykazuje, że to nie jest jej powołaniem. Jadwiga odprawia rekolekcje, w czasie których dużo się modliła, nim zrozumiała wyraźnie, że Bóg ją woła do współpracy z matką nad dziełem zmartwychwstania.

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa Twego" — wyrzekła wzruszona po ostatniej rekolekcyjnej rozmowie z kierownikiem 25 marca 1881 r. w chwili, gdy dzwony wiecznego miasta rozkołysały się, by przypominać światu Tajemnicę Wcielenia i wzywać do jej uczczenia w wieczornym Angelus. A było to „fiat" pełne. S. Jadwiga odtąd przekreśliła siebie, swą wolę związała ślubem posłuszeństwa, a swój czas, swój trud, swoje zdolności oddawała na usługi bliźnim, czy to uczennicom w szkole św. Jana Kantego, jaką Siostry założyły w Rzymie, czy rekolektantkom, które się licznie przesuwały przez maleńki rzymski klasztorek, czy nowicjuszkom, których była pierwszą mistrzynią. Matka Celina w tym czasie tak pisała o córce: „Jadwinia nie ma ani chwili dla siebie, jest pochłonięta ciągłą pracą pełną ofiar dla innych.. Jadwinia jest najszczęśliwsza, gdy może drugim nieść pomoc. Mój Boże, udziel jej łask potrzebnych za wszystkie jej dobrowolne wyrzeczenia".

Gdy wyjeżdżała na odpoczynek do Montefalco, biegała z dzwoneczkiem po ulicach, zwołując dzieci na katechizm,

potem urządzała im zabawy i uczyła śpiewać, by odciągnąć od ulicy i skierować ich duszyczki do Boga. Oddana apostolstwu nie zapominała i o potrzebach materialnych bliźnich. Od dziecka bardzo czuła na niedolę drugich, odwiedzała na wsi chorych i biednych i uczyła się od swej matki chrześcijańskiego miłosierdzia. Nieraz w kasie zakonnej było bardzo mało, a i tę niewielką sumkę S. Jadwiga za pozwoleniem Matki oddawała potrzebującym, ufna w pomoc Boskiej Opatrzności. I nigdy się nie zawiodła.

Przede wszystkim jednak oddawała się z całą miłością siostrom zakonnym i tym, które zgłaszały się do klasztoru, nie rozumiejąc nieraz powołania. Znosiła od nich oszczerstwa, jakie po opuszczeniu domku rzymskiego rozsiewały w społeczeństwie i Kurii. Te trudności potęgowały tylko jej bezinteresowność. S. Jadwiga szukała tylko Boga, szukała dusz, by im dać Chrystusa. I nawet wtedy, gdy jako młoda panienka musiała bywać w świecie przykładem swym, słowem i całym namaszczenem, jakie biło z jej postawy przelewała w innych cnoty, jakimi się odznaczała. Cała jej postać, wyraz oczu i doskonałe opanowanie mówiło o jej niezwykłej czystości, o tym, że ona widziała tylko Jezusa i Jego pragnęła i Jemu składała ofiary i sukcesy swego cichego apostolstwa.

Od dziecka niezwykle skromna, po I Komunii świętej Jezusa obrała za swego Oblubieńca, któremu po długich latach oczekiwania mogła wieczyście ślubować czystość zakonną. Było to 6. I, 1891 roku. Tęskniła do tej chwili ale i pracowała nad umartwieniem wewnętrznym i zewnętrznym, wiedząc, że to jest najdoskonalsza ochrona czystości. Twarde i bardzo ubogie życie pierwszych Zmartwychwstanek objęła z nadprzyrodzoną radością i nie pokazała odrazy do braków i niewygód ale sama wybiegała naprzeciw nich. Używała tylko rzeczy niezbędnych i zawsze starała się przybliżyć do ubóstwa Chrystusa Pana. Zdrowie miała bardzo wątłe i dlatego nie dała namówić się do ostrych pokut ale roztropnie słuchała w tym kierownika i Matki, tym skrupulatniej jednak starała opanować się na każdym kroku, by duch zawsze panował nad ciałem. Swoją przemiłą wesołością i humorem starała się pokrywać cierpienia fizyczne i moralne i tylko jednostki mogły się ich domyślić. W cierpieniach widziała cząstkę krzyża Zbawiciela i stygmat Jego miłości. W tych licznych krzyżach zdawała się ufnie na Boga i pisała: „Po ludzku mówiąc nie ma żadnego ratunku i żadnej nadziei, ale Bóg z nami i wzamian wymaga ufności i całkowitego oddania się Jemu". — A innym razem: „Nie szukajmy niczego poza Wolą Bożą, opierajmy się na wierze ze spokojem, ufnością i swobodą ducha, bo Bóg jest wierny i swego czasu uzna słuszność i położy koniec wszelkim próbom". Ufność swą umacniała gorącym nabożeństwem do Niepokalanej Dziewicy.

Jak bardzo czuwała nad czystością swych uczuć dowodzi jej doskonałe opanowanie bólu po śmierci O. Semenenki, długoletniego kierownika i opiekuna kiełkującego Zgromadzenia. Z początku gwałtownie zareagowała na ten krzyż ale potem klękła przed Tabernakulum i powiedziała Panu Jezusowi: „Panie, jeśli Ci się nie podoba, że myślę o Ojcu, już więcej nie będę tego czynić, jestem zupełnie do Twego rozporządzenia, daj mi co rozkazujesz, i rozkazuj co chcesz. Oto jestem gotowa na wszystko. Natomiast Ty za mnie i we mnie rób wszystko" i dodaje: „Ofiarowałam Panu mój ból z radością, że mogę to uczynić, poświęciłam się jeszcze bardziej intymnie Jezusowi". Trudności i krzyże potęgowały tylko jej tęsknotę za niebem, często to lubiła powtarzać za św. Pawłem: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk".

Wielka jej delikatność występowała w stosunku do Matki. Brała zawsze na siebie wszelkie ciężary i odpowiedzialności najtrudniejsze, sprawy, które mogły przynieść przykrości, znosząc wszystko szlachetnie, mężnie, w milczeniu. Nie zważała na trud, gdy trzeba było jechać, czy to na kwestę do Hiszpanii i Francji, czy w sprawach Zgromadzenia do Ameryki, czy dla zorganizowania pracy w byłym Królestwie, byle tylko Matka miała ciszę i spokój.

Jako mistrzyni Nowicjatu rzymskiego i Asystentka Generalna wychowała cały szereg pierwszych Zmartwychwstanek. Miała dla wszystkich serce matki, była mądrą, sprawiedliwą wychowawczynią. W życiu wspólnym równa, jej troskliwość jednak zwiększała się dla tych, które potrzebowały pociechy, pomocy i wobec dusz zbuntowanych, które trzeba było pobudzić do refleksji. Potępiała winę, nie osobę, upominała z miłością i największym uszanowaniem dla osobistej godności, dla wartości, jaką każda dusza przedstawia.

Siostry poddawały się jej ochotnie, o czym świadczy korespondencja, szły do niej ufnie w swych troskach, wdzięczne za jej dobroć. Dwa tygodnie przed śmiercią bawiła w Częstochowie i wtedy przełożona domu powiedziała: „Matko, mam smutne przeczucie, bo dobroć Matki nie jest z tej ziemi". Żył w niej istotnie Chrystus. Za oddanie się Jemu heroiczne na każdą chwilę życia, On opanował jej jestestwo i przez nią promieniował swą miłością.

Całą głębię tego życia można by poznać tylko z osobistych zapisków, ale Matka Jadwiga ich nie czyniła, ona żyła dla Boga ukryta w Nim z Chrystusem. Siostry zakonne, kapłani, którzy ją znali domyślali się „tajemnic królewskich" z jej całego zachowania, jej pięknych listów, jej powiedzeń, jej oczu zatopionych w wieczności. Brat Stefan Kapucyn, człowiek obdarzony wyjątkowymi łaskami, znał dobrze Sługę Bożą i po jej śmierci powiedział: „Była święta prawie od urodzenia, żyła świątobliwie i miała świętą śmierć". Dawny zaś jej kierownik O. Moszyński C. R. napisał: „Można bez najmniejszej wątpliwości nazwać Matkę Jadwigę męczennicą, chociaż nigdy krwi nie przelała, ale znosiła bardzo długie cierpienia wewnętrzne z doskonałym poddaniem się Woli Bożej.

„A o północy stało się wołanie"... Dnia 26 września 1906 roku otrzymała w Kętach bardzo bolesne wiadomości dotyczące Zgromadzenia. Długo wieczorem modliła się w ogrodzie, a potem w kaplicy. Koło drugiej w nocy obudziła siostrę, z którą mieszkała w celi, uczuła się niedobrze, ale nim przybył lekarz i kapłan oddała swą duszę Bogu. Był to anewryzm serca. Na obliczu jej zajaśniał uśmiech niewypowiedzianego szczęścia, poszła na gody Barankowe, zostawiając głęboki ból i przekonanie o mocy w jej wstawiennictwo.

Nie uprzedzając w niczym wyroków Stolicy Apostolskiej, wolno nam prosić Boga o wsławienie Sługi Bożej, o danie nam wzoru tego życia ukrytego w Bogu, gdzie dominantą jest miłość i dziewictwo, wzoru nie tylko dla zakonnic, ale i dla dusz, które chcą tą drogą wyrzeczenia iść do pełni zmartwychwstania.

S. Barbara Żulińska C. R.

NADESŁANO DO REDAKCJI

Juliusz Nowak-Dłużewski: STANISŁAW KONARSKI, Warszawa PAX 1951, str. 224.

Bruce Marshall: CHWAŁA CÓRY KRÓLEWSKIEJ, powieść, Warszawa PAX 1951. str. 240. Przełoż. z ang. Jan Józef Szczepański.

Graham Greene: BROŃ NA SPRZEDAŻ, powieść Warszawa PAX 1951, str. 248. Tłum. z ang. Andrea Tonchu-Ru.

WIERSZE (Dziewięć arkuszy utworów poetyckich), Warszawa PAX 1951.

Numer podwójny — Cena zł 4 —

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Redaguje Kolegium

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych — 6108/51

Zamówienia oraz opłaty miesięcznika od stycznia 1951 r. kierować wyłącznie na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"
P. K. O. Kraków — Dział Prenumeraty Pocztowej
Wydawnictwo Religijne i Naukowe Nr IV-9451/110
zaznaczając wyraźnie: *na „Głos Karmelu"*

Prenumerata musi być opłacana zawsze z góry. Cena jednego numeru wynosi 2 zł. — Niezapłacenie prenumeraty, względnie jej nieodnowienie powoduje automatycznie przerwanie dostawy pisma.

Sprawy redakcyjne, jak artykuły itp. kierować jak dotąd:

Redakcja „Głosu Karmelu"
Kraków, ul. Rakowicka 18

Krakowskie Zakłady Graficzne 7. Kraków, Kazimierza Wielkiego 95.
M-2-21101 Druk ukończono 8. VIII. 1951 r. 48